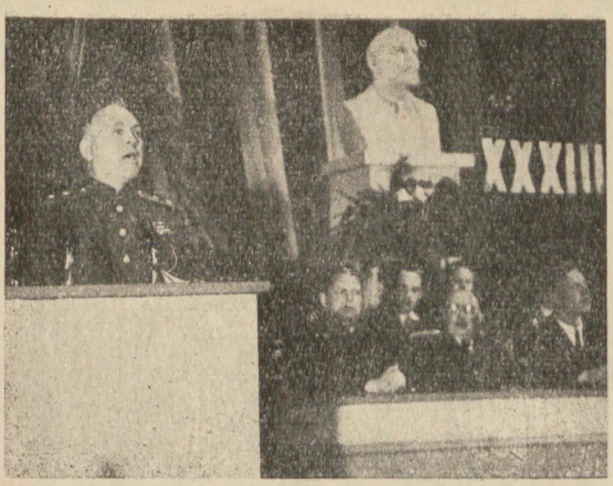


WIARUS

Nr 22 16–30 listopada 1950 r.

Na piersi kpr. Tacia, kan. Nesterczuka, kpr. Pleszyńskiego i szer. Łakomego lśni Odznaka Wzorowego Żołnierza — widomy znak przodownictwa w wyszkoleniu bojowym i politycznym, w trosce o broń i sprzęt i w przestrzeganiu dyscypliny i tajemnicy wojskowej. Warto pójść śladami tych żołnierzy i tak samo, jak oni, udawadniać codziennie czynem swą głęboką miłość i oddanie dla Polski Ludowej i jej pracującego ludu. Młodzi żołnierze niewątpliwie pójdą tymi śladami.

Polska i Świat



W roku bieżącym, w pierwszym roku pomyślnej realizacji Planu Sześcioletniego, naród polski obchodził szczególnie uroczyście 33 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej. Centralna akademia, w której wzięli udział między innymi Prezydent RP Bolesław Bierut, członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa i rządu oraz przedstawiciele dyplomatyczni Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, odbyła się w dniu 6.XI w Teatrze Polskim w Warszawie. Na zdjęciu przemawia przewodniczący delegacji radzieckiej. gen. Aleksander Gundorow



Dnia 6 listopada Prezydent RP dokonał w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie uroczystego otwarcia wystawy poświęconej polsko - radzieckiemu braterstwu broni. W uroczystości otwarcia wystawy wzięli między innymi udział: członek Rady Państwa dr. H. Kołodziejski, członkowie rządu z Premierem Cyrankiewiczem na czele, Minister Obrony Narodowej Marszałek Polski Konstanty Rokossowski oraz przedstawiciele dyplomatyczni Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Ludowej i krajów demokracji ludowej



Na cześć II Światowego Kongresu Pokoju odbyły się w Warszawie uroczyste masówki, zorganizowane przez Komitety Dzielnicowe ZMP. Na masówki te przybyły liczne sztafety z meldunkami o podjętych i wykonanych zobowiązaniach na cześć II Światowego Kongresu Pokoju, którego obrady toczą się obecnie w Warszawie



W jednym z garnizonowych klubów oficerskich na specjalnym przedstawieniu dla wojska, artyści scen polskich wystawili operetkę J. S. Milutuna „Niespokojne szczęście" (Pieśń Tajgi). Występy artystów spotkały się z serdecznym uznaniem i rzęsistymi oklaskami ze strony żołnierzy. Na zdjęciu scena z drugiego aktu operetki



Amerykańscy barbarzyńcy w najokrutniejszy sposób palą, grabią i mordują ludność koreańską. Leje się krew i łzy niewinnych ofiar, a napastnicy zza oceanu z arcyzbójem Mac Arthurem na czele „cieszą się tym widokiem". Lud koreański walczy jednak nieugięcie i gromi najeźdźców. Nadejdzie dzień, gdy lud ten ostatecznie zwycięży i srogo ukarze morderców



Kolonizatorom francuskim w Vietnamie coraz bardziej pali się grunt pod nogami. Ludowo - Wyzwoleńcza Armia Vietnamska coraz mocniej i skuteczniej gromi swoich wrogów, działających w myśl dyrektyw Waszyngtonu. Ludność wyzwolonych miast i wsi vietnamskich wita żołnierzy ludowej armii vietnamskiej — swoich wyzwolicieli z radością i entuzjazmem.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW I AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 16 – 30 listopada 1950 Nr 22 (72)

W Warszawie obraduje wielki Parlament Pokoju

Wielkie chwile przeżywa stolica naszej ludowej ojczyzny. W jej murach pojawili się bliscy i drodzy nam goście — delegaci na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju. Przybyli oni z różnych stron świata, reprezentują oni dziesiątki narodów, mówią wieloma językami, ich przekonania polityczne czy wierzenia religijne są częstokroć odmienne. A przecież mocno i nierozerwalnie wiąże ich jeden wielki, wspólny i święty cel — obrona pokoju.

Niewiele lat dzieli nas od chwili, gdy ucichły ostatnie wystrzały na polach bitew II wojny światowej, gdy legł w prochu i pyle zbrodniczy hitleryzm, gdy upadła potęga japońskiego imperializmu. Nie udało się krwiożerczemu faszyzmowi zawładnąć światem, nie udało mu się pokonać potężnego Kraju Socjalizmu i przeciwstawić się ruchowi oporu ujarzmionych przez siebie ludów. Wiekopomne zwycięstwo Związku Radzieckiego przyniosło ludzkości ocalenie przed widmem zagłady, przyniosło jej — pokój.

I oto widzimy dziś, że tej sprawie, za którą oddawały życie miliony ludzi, sprawie pokoju zagrażają potworne zamysły okrutnych morderców imperialistycznych. Przewodzą im trumanowscy zbrodniarze, banda podpalaczy świata, która kosztem krwi i cierpień narodów chce nasycić swą nigdy niezaspokojoną chciwość i zakuć ludzkość w kajdany niewolnictwa. Wiemy dobrze jaki los gotują ludzkości rozbestwieni następcy hitlerowskich katów. Herszt podżegaczy wojennych, Truman, swymi ludożerczymi wypowiedziami zdołał już prześcignąć Hitlera. Krwawy bandyda Mac Arthur lubieżnie ogląda trupy pomordowanych Koreańczyków. Stary kapitalistyczny szakal, Churchill, nawołuje do jeszcze szybszego uzbrojenia dawnych hitlerowców. A cała sfora pachołków amerykańskiego imperializmu — Bevin, Attlee, Pleven, Tito, Adenauer, Franco, de Gasperi — na wyścigi liżąc buty swych panów, gorliwie przyszczekuje ich wojennym zapędom, gotowa sprzedać narody na mięso armatnie. Jakże podłe są sylwetki imperialistycznych grabieżców i ich sługusów, jakże nikczemne plany sfabrykowali oni, by opanować świat.

Któż stoi im na przeszkodzie, któż hamuje ich poczynania, któż nie pozwoli im wywołać nowej, straszliwej wojny światowej?

Jest na świecie siła, która rośnie i krzepnie z dnia na dzień. Jest na świecie siła, jakiej nie znały dzieje świata, nigdy bowiem nie istniał tak potężny masowy i zorganizowany ruch, tak wielka i zjednoczona armia bojowników jednej wspólnej idei.

Tą siłą, której nie zdołają przemóc wrogowie ludzkości, której potęga jest niezmożona, jest światowy obóz pokoju, na którego czele stoi Ojczyzna Socjalizmu.

W międzynarodowej akcji podpisywania Apelu Sztokholmskiego narody całego świata zademonstrowały swą wolę obrony pokoju, zespoliły się jeszcze bardziej w bratnim dążeniu, potępiły zdecydowanie imperialistyczne knowania. Niepowstrzymaną lawiną płynęły podpisy ludzi gotowych walczyć o pokój aż do ostatecznego zwycięstwa. W tej chwili pod Apelem Sztokholmskim widnieją nazwiska ponad pół miliarda ludzi, a z każdym dniem przybywa ich coraz więcej.

Składali swe podpisy ludzie radzieccy, przodujący w walce o pokój, potężnymi budowlami stalinowskiej epoki pomnażający siły obozu pokoju, podpisywali apel wolni od kapitalistycznej niewoli mieszkańcy Chin, Polski, Węgier i innych krajów demokracji ludowej, podpisywali Apel mężczyźni i kobiety Niemieckiej Republiki Demokratycznej, podpisywano i podpisuje się Apel Pokoju w krajach Europy zachodniej, w Stanach Zjednoczonych, w Indiach, w Afryce — wszędzie, gdzie żyją ludzie, bo sprawa pokoju to sprawa bliska każdemu uczciwemu człowiekowi na świecie.

II Światowy Kongres Pokoju zbiera się w ważnym okresie sytuacji międzynarodowej, w chwili gdy groźba wojny niepomiernie wzrosła. Jesteśmy świadkami brutalnej napaści imperialistycznej na lud koreański, łamania umów międzynarodowych przez zachodnich imperialistów, deptania przez nich Karty Narodów Zjednoczonych. Tym bardziej mocno musi obóz pokoju zewrzeć swe szeregi, tym bardziej wielkiego znaczenia nabiera Kongres Pokoju. Dlatego imperialiści usiłowali wszelkimi sposobami nie dopuścić do odbycia się Kongresu, dlatego w strachu przed Kongresem i przed siłami obozu pokoju angielscy pachołkowie międzynarodowego kapitału w łajdacki sposób nie pozwolili na przybycie czołowych przedstawicieli ruchu obrońców pokoju do Anglii. Tym samym jednak imperialiści dowiedli swej słabości, tym samym dowiedli, że w kraju kapitalistycznym, w kraju niewoli mas pracujących nie może być swobodnej wymiany poglądów, tym samym jeszcze raz dowiedli, że nienawidzą pokoju, że pragną masowego mordu narodów.

II Światowy Kongres Pokoju odbywa się w Warszawie. Spoglądają na rzeczywistych przedstawicieli wszystkich narodów widniejące jeszcze ruiny — posępny znak imperialistycznego barbarzyństwa, któremu hołduje Truman i szajka zbrodniarzy wojennych. Witają prawdziwych reprezentantów całej ludzkości piętrzące się ku niebu nowe gmachy stolicy ludowego państwa — znak wolnego świata socjalizmu. Właśnie w Warszawie widać chyba najwyraźniej, co niesie za sobą imperializm a co socjalizm, co wojna a co pokój.

Przez usta delegatów na II Światowy Kongres Pokoju przemawiają wszystkie narody świata, a jest to ich głos prawdziwy. Słowo POKÓJ brzmi różnie w różnych językach, lecz jego znaczenie jest jedno, jak jedną jest idea pokoju, jak jeden jest Wódz, który sprawie pokoju przewodzi. Dlatego imię Wielkiego Stalina, pierwszego obrońcy pokoju, jest wymawiane z ogromną czcią i miłością.

Naród polski zjednoczony w walce o pokój dał wyraz swej woli pokoju masowymi osiągnięciami produkcyjnymi. Naród polski dumny jest z tego, że w jego stolicy odbywa się wielki parlament ludów. Krocząc u boku Związku Radzieckiego lud nasz budując socjalizm przyczynia się do wzrostu siły obozu pokoju. Tą drogą będzie kroczył nadal, solidaryzując się zawsze z międzynarodowym ruchem obrońców pokoju. Synowie ludu polskiego walczyli o pokój w latach wojny z faszyzmem u boku Armii Radzieckiej, dziś cały naród polski dobrze strzeże pokoju. Dobrze strzegą go robotnicy i chłopi, dobrze strzegą go żołnierze Wojska Polskiego. Nie pozwolimy imperialistom odebrać nam wolności, nie pozwolimy im zniszczyć naszego wspaniałego dorobku.

Cały naród polski wraz z przodującym w rozwoju społecznym narodem radzieckim, wraz z setkami milionów bojowników o pokój wołają:

Na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju domagamy się zakazu broni atomowej.

Domagamy się powszechnego ograniczenia i redukcji zbrojeń.

Domagamy się potępienia agresji i zbrojnej interwencji w wewnętrzne sprawy narodów.

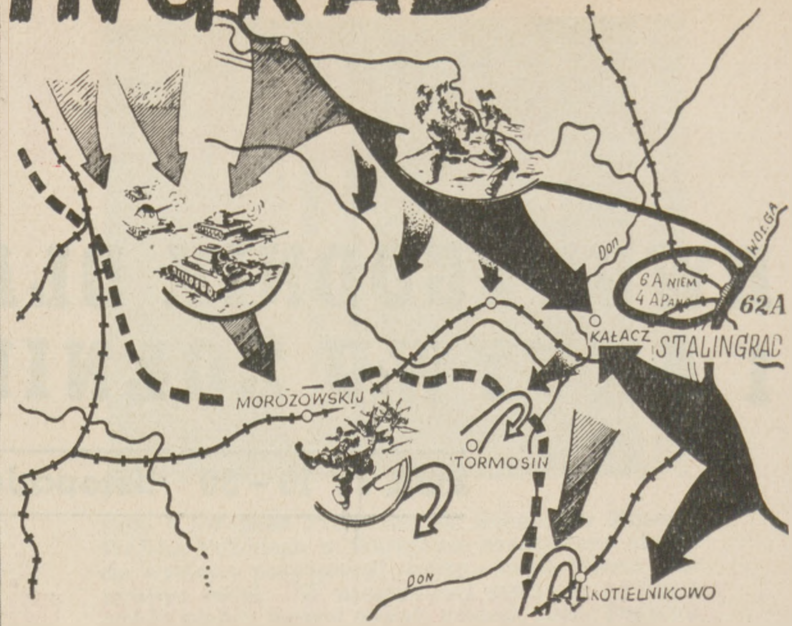
Domagamy się wycofania obcych wojsk z Korei.

Domagamy się zakazu wszelkiej propagandy wojennej i ukarania podżegaczy wojennych.

Domagamy się zaniechania militaryzacji Niemiec Zachodnich przez anglo-amerykańskich imperialistów.

STALINGRAD





MIASTO NIEPOKONANE

HUK tysięcy dział Frontu Południowo - Zachodniego i Frontu Dońskiego, który rozległ się 19 listopada 1942 roku, wstrząsnął nie tylko ziemią nadwołżańskich i naddońskich nizin. Jego echo pobiegło poprzez wszystkie kraje świata, dotarło do wszystkich miast i wsi, usłyszał je każdy człowiek. Niosło ono radość i otuchę dla setek milionów ludzi walczących z faszyzmem, miłujących pokój i wolność, wzbudziło wściekłość u imperialistycznych zbrodniarzy liczących na klęskę Kraju Socjalizmu.

„Nad Stalingradem świt i świt nad Europą" — tak witała owe wielkie dni młoda poetka polska. Witała je imieniem walczącej Polski, dla której echa stalingradzkiego zwycięstwa były bojowym zawołaniem do wzmożenia wyzwoleńczej walki z faszyzmem. „Świt nad Europą..." — wszędzie, gdzie stąpnął but hitlerowskiego najeźdźcy począł róść niepowstrzymanie ruch partyzancki, nękający zbrodniczego wroga. Stalingrad — to jutrzenka wyzwolenia całej ludzkości od groźby straszliwej zagłady, to jutrzenka wiekopomnego zwycięstwa nad rozbestwionym hitleryzmem.

Zwycięstwo pod Stalingradem to triumf narodu radzieckiego nad zaborczymi hordami imperializmu niemieckiego, to triumf socjalizmu nad faszyzmem. Zwycięstwo pod Stalingradem — to dla nas, żołnierzy, ma specjalne znaczenie. Jest ogromnym triumfem stalinowskiej nauki wojennej nad „naukami" imperialistycznych strategów, triumfem tej nauki, której podstaw uczymy się w naszym ludowym wojsku.

To właśnie Generalissimus Józef Stalin opracował plan operacji stalingradzkiej, który został wykonany pod Jego bezpośrednim kierownictwem. Z jakąż dumą myślimy dziś o tym, że jednym z wykonawców tego planu był bohater Rewolucji Październikowej, uczeń słynnej stalinowskiej szkoły dowódców, nasz Minister Obrony Narodowej — Marszałek Konstanty Rokossowski.

Po klęsce pod Moskwą, jakiej hitlerowscy generałowie doznali w zimie 1941 — 1942, postanowili oni uderzyć w kierunku Stalingradu. Okrążyć Moskwę od wschodu i w ten sposób „przeciąć" Związek Radziecki na dwie połowy.

W początkach września zawiązały się w Stalingradzie walki uliczne, ale dla wroga miasto Stalina było twierdzą nie do zdobycia. I wówczas właśnie, gdy faszystowscy wodzowie z uporem uderzali na Stalingrad pragnąc go zdobyć za wszelką cenę, naczelne dowództwo radzieckie gotowało siły do zadania decydującego ciosu. Genialny stalinowski plan otoczenia olbrzymich sił hitlerowskich, plan bez porównania w historii sztuki wojennej wszedł w stadium realizacji.

19 listopada 1942 r. operacja stalingradzka rozpoczęła się uderzeniem Frontu Dońskiego pod dowództwem gen. Rokossowskiego i Frontu Południowo-Zachodniego pod dowództwem gen. Watutina. 20 listopada z południa rozpoczął natarcie Front Stalingradzki dowodzony przez gen. Jeremienko. Uderzenia były tak potężne i niespodziewane, że hitlerowskie dowództwo mimo ogromnych sił nie było w stanie oprzeć się im. 23 listopada obie grupy radzieckie połączyły się w rejonie Kałacza, okrążając 330 tysięcy żołnierzy hitlerowskich.

Likwidację otoczonego nieprzyjaciela przeprowadzały wojska Frontu Dońskiego pod dowództwem gen. Rokossowskiego. Na wezwanie do kapitulacji hitlerowscy generałowie odpowiedzieli odmownie. Wówczas nastąpił ostatni etap olbrzymiej bitwy i 2 lutego 1943 roku gen. Rokossowski zameldował Marszałkowi Stalinowi o poddaniu się reszty oddziałów wroga. Ten końcowy etap bitwy został wykonany w mistrzowski sposób. Historia nie zna takiego wypadku, by okrążone armie zostały zniszczone doszczętnie. Tymczasem ani jeden żołnierz hitlerowski nie zdołał ujść spod Stalingradu.

Tak wspaniale dla narodu radzieckiego, a tak nędznie dla jego wrogów zakończyła się bitwa stalingradzka. Jest to zwycięstwo, które sławić będą całe pokolenia, sławiąc jednocześnie głęboką mądrość Wielkiego Wodza Józefa Stalina, sławiąc odwagę i męstwo żołnierzy radzieckich.

Wielki naród i wielki jego Wódz tak jak wówczas, pod Stalingradem, bronili sprawy całej ludzkości, tak i dzisiaj, w okresie gdy światu grozi godny następca zbrodniczego hitleryzmu — trumanizm, przewodzi w walce o trwały pokój, którego pragną wszyscy uczciwi ludzie.

Dzisiaj w tym samym miejscu gdzie 8 lat temu toczyła się walka o wolność wszystkich narodów wre gigantyczna praca. Wstał z ruin i zgliszcz Stalingrad budząc zachwyt pięknem socjalistycznego miasta, a w samym Stalingradzie, na Wołdze i hen daleko powstają olbrzymie budowle nowego świata komunizmu wzmagające niepokonane siły pokoju.

Słuszna była sprawa bojowników Stalingradu, bowiem była to sprawa całej ludzkości walczącej z faszyzmem. Słuszna jest sprawa budowniczych komunizmu, bowiem pragnieniem ludów walczących z imperializmem jest pokój.

O pokój walczy naród polski, któremu wolność przynieśli zwycięzcy spod Stalingradu i który dziś budując socjalizm stoi u boku Związku Radzieckiego. Zwycięstwo stalingradzkie, zwycięstwo narodu radzieckiego na froncie pokojowej pracy są dla nas bodźcem do walki o pokój, napawają nas wiarą w ostateczny triumf światowego obozu pokoju nad obozem śmierci, zniszczenia i wojny.

Marszałek Rokossowski pod Stalingradem



NA PIERWSZEJ LINII

Rowami łącznikowymi Rokossowski, dowódca 24 armii, wraz ze świtą idą w kierunku okopów pierwszej linii. Punkt obserwacyjny batalionu. Żołnierze powstają.

DOWÓDCA 24 ARMII: Dowódca frontu.

DOWÓDCA BATALIONU: Towarzyszu generale, batalion zajmuje pozycje obronne.

ROKOSSOWSKI: Czołem, towarzysze!

ŻOŁNIERZE: Czołem, towarzyszu generale!

ROKOSSOWSKI: Jak tam nieprzyjaciel?

DOWÓDCA BATALIONU: Walczy, towarzyszu generale. Zaciekle walczy.

ROKOSSOWSKI: Nie dawajcie im ani godziny spokoju, towarzyszu dowódco armii. Hitlerowcy nie powinni wycofać z frontu waszej armii ani jednej dywizji.

DOWÓDCA 24 ARMII: Tak jest, towarzyszu dowódco.

ROKOSSOWSKI: No, towarzysze, wkrótce i do was przybędą posiłki. Znaczne posiłki.

DOWÓDCA BATALIONU: To doskonale, towarzyszu generale. Wtedy nikt nas stąd nie ruszy.

ROKOSSOWSKI: Nie ruszy? Hm... A nie znudziło się wam stać w miejscu?

DOWÓDCA BATALIONU: Przepraszam, chciałem powiedzieć: rozkaz stać, więc stoimy, rozkażą atakować, tylko będziemy się cieszyć, towarzyszu generale.

ROKOSSOWSKI: A więc cóż! Jak przyjdzie czas — będziemy się cieszyć. Do widzenia! Jadę do 65 armii.

W OKOPACH 65 ARMII

Rokossowski i dowódca 65 armii wchodzą do ziemianki żołnierskiej. Żołnierze powstają.

ROKOSSOWSKI: Czołem, towarzysze!

ŻOŁNIERZE: Czołem, towarzyszu generale!

ROKOSSOWSKI: Odpoczywajcie — i ja u was odsapnę. (skręca papierosa z machorki i zapala). A tego towarzysza (gest w stronę dowódcy armii) znacie?

ŻOŁNIERZ: Jak tu nie znać swego dowódcy armii!... Częsty gość u nas.

II ŻOŁNIERZ: A i was widzieliśmy!...

ROKOSSOWSKI: Tak? A gdzie?

III ŻOŁNIERZ: Pod Moskwą. Razem z wami biliśmy faszystę. Jak dowiedzieliśmy się, że przyjechaliście tutaj, towarzyszu generale, od razu zaczęły się domysły. Znaczy, że niedługo zaczniemy ich młócić.

ROKOSSOWSKI (Z zakłopotaniem): No, no!

ŻOŁNIERZ: Wybaczcie — to tak od serca.

ROKOSSOWSKI (oglądając się): Urządziliście się tutaj dobrze, wygodnie.

IV ŻOŁNIERZ: Żołnierskie życie — wiadomo — dzisiaj tu, a jutro 300 kilometrów dalej. A chyba nie trzeba będzie już tak solidnie urządzać się.

ROKOSSOWSKI: A dlaczego?

ŻOŁNIERZ: Kiedy już ruszymy to bez zatrzymania się, towarzyszu generale.

III ŻOŁNIERZ: A zacznie się już chyba prędko.

ROKOSSOWSKI: Czemu tak sądzicie?

III ŻOŁNIERZ: Nie na darmo was przysłał tutaj towarzysz Stalin! Żołnierza nie łatwo oszukać...

ROKOSSOWSKI (gniewnie): Znowu! (wstaje). A więc cóż towarzysze, zapamiętajcie wasze słowa: Jak zaczniemy to już nie będziemy się zatrzymywać.

ŻOŁNIERZ: Tak jest, towarzyszu generale.

Tymczasem fronty południowo-zachodni, doński i stalingradzki kończyły przygotowania do operacji.

PRZED WIELKĄ BITWĄ

Rada wojenna trzech frontów. Watutin, Rokossowski, Jeremienko. Przewodniczący Wasilewski. Wieczór. Rada zebrała się w izbie chłopskiej. Na ścianie — wielka mapa ze strzałami schodzących się uderzeń.

WASILEWSKI: Towarzyszu Watutin, kiedy południowo-zachodni front zakończy przygotowania do operacji, którą rozpoczynamy 19 listopada?

WATUTIN: Wszystko przygotowane, towarzyszu generale-pułkowniku. Oczekujemy na ten dzień jak na święto.

WASILEWSKI: Rozpocząłem od was dlatego, że wasze zgrupowanie uderzeniowe przeprowadza główny atak.

WATUTIN: Sprawdziłem wszystko osobiście, towarzyszu generale-pułkowniku, i sprawdzę jeszcze raz w ciągu pozostałych dni.

WASILEWSKI: Towarzyszu Rokossowski, front doński wykonuje atak pomocniczy, czy wszystko już u was przygotowane?

ROKOSSOWSKI: Wszystko, towarzyszu generale-pułkowniku, ale sprawdzę jeszcze raz...

×

CZĘŚĆ ÓSMA

Na ekranie księga — kronika.

napis:

Koniec grudnia 1942 roku. Wojska radzieckie prowadzą działania ofensywne na ogromnym froncie.

speaker:

(na tle karty okrążonego zgrupowania)

Pod Stalingradem w żelaznym pierścieniu były zamknięte dwadzieścia dwie dywizje niemieckie.

×

MOSKWA. KWATERA GŁÓWNA

Stalin, Woronow, Rokossowski, Wasilewski.

STALIN: Likwidacja zgrupowania Paulusa powinna być przeprowadzona w jak najkrótszym czasie. Powinniśmy zwolnić nasze armie, by użyć ich do działań na innych odcinkach... A przy tym palącym zagadnieniem jest uruchomienie stalingradzkiego węzła kolejowego i połączeń kolejowych z naszymi wojskami atakującymi na północnym Kaukazie w rejonie łuku Wielkiego Donu.

(dokończenie na str. 17)



Długie miesiące trwały przygotowania do II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w Sheffield. Przez długie miesiące angielskie masy pracujące wraz z masami pracującymi całego świata czynnie dawały wyraz swemu poparciu dla Kongresu, swej nieugiętej woli pokoju. Robotnicy angielscy od dawna już walczą przeciw zbrodniczym planom imperialistów, odmawiając wyładunku broni amerykańskiej, domagając się wraz z wszystkimi narodami świata zakazu broni atomowej i zaprzestania agresji w Korei.

Kongres w Sheffield nie odbył się. Są bowiem w Anglii ludzie, dla których idea pokoju jest nienawistna, którzy zamiast białego gołębia woleliby widzieć śmiercionośne samoloty naładowane bombami. Takie samoloty, jakie codziennie niszczą spokojne miasta i wsie Korei.

ZAKAZ KONGRESU — NA ROZKAZ WASZYNGTONU

Wtedy, gdy szerokie rzesze mieszkańców Wielkiej Brytanii wyraziły gorące poparcie dla Kongresu, gdy lud pracujący Anglii przygotowywał się, by z całą serdecznością przyjąć delegatów całego świata, wtedy właśnie panowie Attlee, Bevin i inni służalczo posłuszni rozkazom idącym z Waszyngtonu odmówili wpuszczenia do Anglii czołowych działaczy światowego ruchu pokoju i w ten sposób nie dopuścili do otwarcia Kongresu.

Komu zaszkodzili? Czy pokojowi? Na pewno nie. Kongres odbywa się w Warszawie. Natomiast narody świata, a wśród nich miłujące pokój masy pracujące Anglii zapamiętają sobie „socjalistycznych" ministrów rządu Partii Pracy, zapamiętają sobie ich amerykańskich rozkazodawców, którzy przeciw bojownikom pokoju wysłali uzbrojonych po zęby policjantów i szpicli.

POLSKA LUDOWA OTWORZYŁA DLA DELEGATÓW DRZWI SWEGO KRAJU

Obrońcom pokoju, którym wejście na ziemie „wolnego" królestwa zabronił służalczo zaprzedany amerykańskim podżegaczom rząd brytyjski, Polska Ludowa otworzyła szeroko wrota swego kraju, dając tym jeszcze raz wyraz swojej niezłomnej woli walki o pokój.

W Polsce budującej socjalizm masy ludowe porwane wspaniałym przykładem ludzi radzieckich tworzą szczęśliwą, pokojową przyszłość.

Drogę tę wskazał naszemu narodowi Związek Radziecki. Związek Radziecki pokazał swymi wspaniałymi osiągnięciami, jak można i jak trzeba pracować dla pokoju. Narody Związku Radzieckiego w ciągu pięciu lat powojennych pracą swą przewyższyły całą produkcję przedwojenną o 74 procent. O 54 procent wzrosło wydobycie węgla, przez co wielki kraj socjalizmu wysunął się na drugie miejsce wśród producentów węgla na świecie.

Wtedy, kiedy banda rozwydrzonych monopolistów przygotowuje światu nową pożogę wojenną, kiedy bombowce amerykańskie rzucają tony bomb na spokojne miasta i wsie Korei, wtedy Rada Ministrów ZSRR kierowana głęboką troską o losy i szczęście ludzi radzieckich uchwala gigantyczne stalinowskie plany przeobrażenia przyrody, plany budowy wielkich elektrowni na Wołdze i Dnieprze, elektrowni i kanałów, które w urodzajne ziemie zmienią 22 miliony hektarów bezużytecznych pustyń i stepów.

W świetle tych faktów narody świata widzą jasno, kto pragnie pokoju. Narody świata widzą także, kto dąży do wojny.

I dlatego narody świata z nadzieją, otuchą i ufnością patrzą w stronę, skąd płyną do nich odgłosy radosnej pokojowej pracy. Za przykładem Związku Radzieckiego na tę właśnie drogę wkroczyły i tą drogą kroczą kraje demokracji ludowej, wielkie wyzwolone Chiny i Niemiecka Republika Demokratyczna.

NA II ŚWIATOWYM KONGRESIE OBROŃCÓW POKOJU DOMAGAMY SIĘ:

- Zakazu broni atomowej
- Powszechnego ograniczenia i redukcji zbrojeń
- Potępienia agresji i zbrojnej interwencji w wewnętrzne sprawy narodów
- Wycofania obcych wojsk z Korei
- Zakazu wszelkiej propagandy wojennej i ukarania podżegaczy wojennych
- Zaniechania militaryzacji Niemiec Zachodnich przez anglo-amerykańskich imperialistów

Cały naród polski jak jeden mąż w obronie pokoju.

Poważnym ogniwem narodów budujących pokój jest Polska Ludowa. W wyniku zwycięskiego wykonania Planu 3-letniego osiągnęliśmy przedwojenny poziom produkcji. W Planie 6-letnim przekroczymy go znacznie i zbudujemy podstawy socjalizmu.

CAŁY NARÓD POLSKI BRONI POKOJU

Dla uczczenia II Światowego Kongresu Pokoju masy pracujące Polski podjęły wielki czyn produkcyjny. W wielu zakładach pracy pod niebieskimi chorągiewkami z białym gołębiem stanęły „Warty Pokoju" — warty twórczej, bohaterskiej pracy.

Bo cały naród polski stoi zdecydowanie w szeregu Obrońców Pokoju. Tak jak czynem produkcyjnym dla uczczenia Kongresu, tak wcześniej już swą jednolitą wolę zadokumentował 18 milionami podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

Z dumą i radością witał naród polski i witała Warszawa wieść o II Kongresie Pokoju. Ostatnie przygotowania do Kongresu przyciągnęły uwagę całego społeczeństwa. Na ulice Warszawy, na których powiewały barwne flagi wszystkich narodów świata, gdzie czerwieniły się sztandary Rewolucji, gdzie z błękitnych płócien chorągwi wzlatywały do zwycięskiego lotu tysiące białych gołębi, patrzył cały naród polski. I witał przyjeżdżające delegacje z wielkiego Kraju Rad, z wyzwolonych Chin, z walczącej Korei, z krajów kolonialnych i kapitalistycznych — z całego świata.

Wiele rąk ściskało ręce znakomitych pisarzy radzieckich: Surkowa, Wasilewskiej i Korniejczuka. Ktoś podbiegł i ucałował serdecznie Bohatera Związku Radzieckiego Maresjewa — lotnika, który za pokój i szczęście narodów walczył bohatersko z faszyzmem, stając się symbolem walki z siłami imperialistycznej wojny. Gorąco i po bratersku witano kwiatami bohaterskich Koreańczyków i przedstawicieli narodu chińskiego.

I przez wszystkie dni coraz to nowe delegacje witała stolica. Witała je z niesłabnącym zapałem. I z niesłabnącym zapałem i przejęciem słucha dziś głosu pokoju, jaki płynie z sali obradującego Kongresu.

Z dumą słuchamy wskazań do dalszej walki, jakie płyną w świat z naszej stolicy.

Białe gołębie pokoju głoszą stąd narodom zwycięstwo nad wojną. We wszystkich językach płynie z Warszawy słowo „POKÓJ". Splata się ono ze słowem, którym lud Warszawy witał delegacje Wielkiego Kraju Rad — „STALIN". Ono jest symbolem wolności, symbolem walki z imperialistyczną zbrodnią, jest — gwarancją zwycięstwa.

Zdzisław Polsakiewicz

Mówią ludzie Kongresu

„...Jako pisarz — mówi Ilia Erenburg — jeden z czołowych szermierzy obozu pokoju — wolałbym mówić o literaturze, ale ponieważ wciąż jeszcze barbarzyńcy zagrażają wszystkiemu, co jest mi drogie, dlatego mówię o grozie wojny. Walka toczy się. Jesteśmy dumni, że kroczymy na czele obrońców wielkiej sprawy...“

Tak myśli i mówi każdy radziecki człowiek, a za ich przykładem tak myśli, mówi i postępuje cała postępowa ludzkość.

Rząd angielski podporządkowany interesom Waszyngtonu, słuchający jego dyrektyw, nie dopuścił do odbycia II Światowego Kongresu Pokoju na terenie Anglii. Kongres odbywa się w stolicy Polski Ludowej, w Warszawie. W Warszawie obraduje światowy parlament pokoju, który wytyczy dalszą drogę narodom świata w walce o pokój.

Do Warszawy przybyły delegacje z różnych krajów, różnych narodowości, ludzie o różnych przekonaniach politycznych i wierzeniach religijnych, lecz z jednym wspólnym celem — walki o pokój.

BRATERSKIE POZDROWIENIA NARODU RADZIECKIEGO

„W dniu przybycia do dźwigniętej z popiołów pracą bohaterskiego narodu polskiego stolicy bratniej Polski Ludowej — piszą w Trybunie Ludu w imieniu delegacji radzieckiej K. Simonow, A. Surgow, D. Zasławski, L. Sołowiew, A. Maresjew, M. Rossijski, T. Jerszewa, W. Wołgin i D. Szostakowicz — korzystamy z okazji, aby przekazać wszystkim ludziom pracy w Polsce nasze serdeczne braterskie pozdrowienia.

Od pierwszych chwil pobytu na ziemi polskiej odczuliśmy, jak serdecznie wita naród polski delegatów pokoju, z jak szczerym zainteresowaniem i głęboką sympatią oczekuje otwarcia Kongresu, na którym z nową, wciąż rosnącą siłą będą potwierdzone żądania wszystkich uczciwych ludzi świata: okiełznać podżegaczy wojennych, postawić pod pręgierz tych którzy sieją waśń i nienawiść między narodami, obronić ludzkość przed zbrodniczymi zakusami podżegaczy wojennych, twardą ręką zabezpieczyć pokojową pracę ludzi i szczęśliwą przyszłość dzieci.

Kongres Obrońców Pokoju odbędzie się w Warszawie, w stolicy kraju, którego naród dał przykład bohaterstwa w walce z faszystowskimi zaborcami, a obecnie daje wyraz swej niezłomnej woli pokoju.

Jesteśmy przekonani, że słowa: „II Światowy Warszawski Kongres Obrońców Pokoju“ zostaną na zawsze wpisane do księgi bohaterskiej walki narodów o pokój, że data tego Kongresu będzie datą nowego wzrostu ruchu walki o pokój, a równocześnie będzie datą nowej klęski podżegaczy wojennych“.

ZEWRZYJMY ŚCIŚLEJ NASZE SZEREGI

A tak oto mówią w imieniu delegacji Chin Ludowych Pa-Kim, Tsao-Ming i Tsien-San-Tsiang.

„Przybyliśmy do Polski, aby uczestniczyć w II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju. Byliśmy głęboko wzruszeni gorącym i serdecznym powitaniem, jakie zgotował nam lud polski wzdłuż całej drogi od chwili przekroczenia granicy Polski.

Dziś zarówno Polska jak i Chiny po rozgromieniu swoich wrogów ustanowiły ustrój ludowy. Obydwa nasze narody są związane wspólnymi ideałami i wspólnymi dążeniami. Wspaniałe osiągnięcia ludu polskiego w dziele odbudowy są dla nas źródłem wielkiego natchnienia.

Imperializm amerykański prowadzi obecnie agresywną wojnę w Korei, zagrażając cywilizacji światowej. Miłujący pokój naród koreański toczy bohaterską walkę w niebywale ciężkich warunkach i cierpieniach.

Cywilizacja i pokój są niepodzielne. Miłujemy pokój. Pragniemy pokoju i uważamy za swój obowiązek i prawo bronić pokoju światowego i cywilizacji światowej. Zewrzyjmy coraz ściślej nasze szeregi do walki o trwały pokój na świecie“.

GŁOS DELEGATA BOHATERSKIEGO NARODU KOREAŃSKIEGO

— My, delegaci Ludowo-Demokratycznej Republiki Koreańskiej na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju jesteśmy wdzięczni rządowi i narodowi polskiemu za serdeczne, braterskie przyjęcie.

Wielkie niebezpieczeństwo zawisło nad naszym narodem. Imperialiści amerykańscy chcą narzucić na Koreę jarzmo niewoli. Amerykańskie samoloty mordują kobiety, dzieci i starców.

Imperialiści amerykańscy dokonali na nas zbrojnej napaści, ale nie uda się im złamać bojowego ducha narodu koreańskiego miłującego wolność i niepodległość swej ojczyzny. Cały naród koreański stanął do ogólnonarodowej wojny o honor, wolność i niepodległość swej ojczyzny, będzie walczył na śmierć i życie przeciwko agresji imperializmu amerykańskiego i osiągnie zwycięstwo, umacniając tym pokój na całym świecie.

Naród koreański serdecznie dziękuje miłującemu pokój narodowi polskiemu za okazaną pomoc materialną. Pomoc, okazywana narodowi koreańskiemu przez wszystkie miłujące pokój narody, jeszcze bardziej umacnia wiarę narodu koreańskiego w zwycięstwo.

NARODY WYWALCZĄ POKÓJ

„W imieniu wszystkich jugosłowiańskich patriotów, walczących o pokój przeciwko lokajom imperializmu — klice Tito — Rankowicza, ślemy braterskie pozdrowienia ludowi polskiemu i prezydentowi Bierutowi.

Dziękujemy za serdeczne przyjęcie okazane naszej delegacji.

Jak wiadomo, angielski labourzystowski tak zwany rząd robotniczy nie udzielił wiz członkom naszej delegacji. I to jest zupełnie zrozumiałe, boi się bowiem zdemaskowania, gdyż rząd ten wraz z imperialistami amerykańskimi jest głównym winowajcą katastrofalnej sytuacji, w jakiej znajduje się naród jugosłowiański.

Faszystowska klika Tito-Rankowicza nie ma nic wspólnego z pokojowymi dążeniami narodu jugosłowiańskiego. Klika ta jest narzędziem agresorów imperialistycznych, zawziętym i niebezpiecznym wrogiem pokoju i demokracji.

Naród jugosłowiański prowadzi wyzwoleńczą walkę przeciwko tej klice. Nie pożałuje siły i ofiar dla rozgromienia bandy Tito-Rankowicza, gdyż walka przeciwko klice titowskiej jest walką o triumf pokoju i demokracji“.

Tak oto mówią ludzie Kongresu, przedstawiciele narodów, przed którymi drżą ze strachu imperialiści i ich sługusi, przed którymi pseudosocjalistyczny rząd angielski na rozkaz amerykańskich imperialistów zamknął wjazd do Anglii myśląc, że tym samym uniemożliwi odbycie Kongresu. Nieprawda. Kongres odbywa się w Warszawie. Narody świata wywalczą pokój, narody świata narzucą pokój, bo o pokój walczą miliony ludzi pracy na całym świecie, bo obozowi pokoju przewodzi niezwyciężony Kraj Socjalizmu, bo na czele światowego ruchu obrońców pokoju stoi Wielki Stalin



Z radością i entuzjazmem powitała Warszawa delegatów na II Światowy Kongres Pokoju. Na zdjęciu: moment powitania delegatów Związku Radzieckiego, Chin Ludowych i bohaterskiej Korei.



Prezydent N. R. D. Wilhelm Pieck.

ROŚNIE SIŁA i ZNACZENIE NASZEGO SOJUSZNIKA – NRD

NIEMIECKA Republika Demokratyczna weszła w nową, wyższą fazę walki o demokrację, o jedność, postęp i pokój.

Mądra, przewidująca i słuszna polityka kierownictwa NRD skupionego wokół klasy robotniczej wydaje plony. Wspaniały wzrost produkcji przemysłowej i rolnej, całkowity brak bezrobocia, stały i systematyczny wzrost stopy życiowej szerokich mas, oto bilans osiągnięć jednego roku istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W ślad za przemianami życia gospodarczego i politycznego następują przemiany w świadomości ogółu ludności NRD. Mieszkańcy republiki zdają sobie sprawę, że rozbicie przez Armię Radziecką hord hitlerowskich i uwolnienie przez nią narodów Europy od zmory faszyzmu było zarazem wyzwoleniem dla ludu niemieckiego. Wyrazem wzrostu świadomości mas pracujących Niemiec jest wspaniałe zwycięstwo Frontu Narodowego w październikowych wyborach do parlamentu NRD. 98 procent głosów oddanych na listy Frontu Narodowego jest niezbitym dowodem zaufania i poparcia, jakim cieszy się w społeczeństwie Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności stojąca na czele tego frontu.

Zwycięstwo Frontu Narodowego ma olbrzymie znaczenie nie tylko dla NRD, ale także dla całych Niemiec i dla całej Europy. Nowowybrany parlament i rząd NRD z jeszcze większą energią niż dotychczas będzie mógł prowadzić walkę o całkowite zjednoczenie Niemiec, o pokojowe, antyimperialistyczne, demokratyczne Niemcy.

Nie uda się angloamerykańskim imperialistom i ich sługusom Adenauerom i Schumacherom swą wściekłą propagandą zatuszować organizacyjnego i politycznego krzepnięcia NRD. Masy ludowe Niemiec Zachodnich wiedzą, że rozbudowa przemysłu wojennego, uwalnianie z więzień zbrodniarzy wojennych, tworzenie z byłych hitlerowców formacji wojskowych pod dowództwem Manteufflów i Guderianów, nieuchronnie prowadzi ku nowej wojnie, która byłaby największą katastrofą przede wszystkim dla niemieckiego narodu. Dlatego też niewątpliwie droga, którą kroczy NRD, znajduje tak wielu zwolenników w Niemczech Zachodnich.

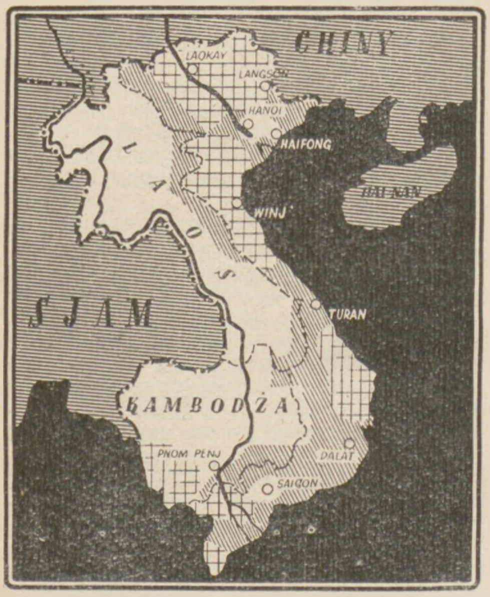
Hasła Frontu Narodowego wzywające do realizacji wielkiego planu 5-letniego, hasła wolności, jedności, pokoju rozbrzmiewają coraz mocniej w całych Niemczech, oddziaływują coraz mocniej na cały naród niemiecki.

Lud polski z radością wita doniosłe zmiany zachodzące w Niemczech w wyniku uporczywej i mężnej walki prowadzonej przez niemieckie masy pracujące, kierowanej przez Socjalistyczną Partię Jedności, i ze wszystkich sił walkę tę będzie popierał. Albowiem NRD to nasz sojusznik w walce o pokój i socjalizm.



Premier rządu N. R. D. Otto Grothewol.

VIETNAM



Obszar zakratkowany: tereny wyzwolone przez Armię Ludową.
Obszar zakreskowany: tereny na których toczą się walki
Kolor biały: tereny zajęte przez wojska francuskie.

Wystarczy spojrzeć na mapę Vietnamu, by przekonać się, że dni panowania imperializmu i w tym kraju Azji są policzone. Ludowa Armia Vietnamu coraz mocniej i skuteczniej gromi imperialistycznych okupantów francuskich. Ekspedycyjne oddziały francuskie cofają się w popłochu, opuszczając miasto za miastem, bazę za bazą. W północnej części Vietnamu walki toczą się obecnie obok miasta Hanoi, a w południowej części niedaleko miasta Saigon. Dzień ostatecznego zwycięstwa narodu vietnamskiego nad kolonizatorami francuskimi wspomaganymi przez trumanowców jest niedaleki.

Lud koreański walczy i zwycięża

ROZPOCZYNAJĄC agresję na Ludową Republikę Koreańską wyrafinowani zbrodniarze amerykańscy sądzili, że uda im się w przeciągu kilkunastu dni zakuć naród koreański w kajdany niewoli imperialistycznej. Sądzili oni, że do tego bandyckiego dzieła wystarczy zdradziecka klika Li Syn-mana i jego dywizje zaopatrzone w amerykański sprzęt.

Omylili się jednak srodze. Naród koreański od pierwszych dni obrony swojej ojczyzny, od pierwszych dni walk o wolność i niepodległość zaczął dawać hordom lisynmanowskim takie cięgi, że wszyscy zbóje wojenni z Waszyngtonu uderzyli w dzwon trwogi. Posypały się potworne kłamstwa i histeryczne nawoływania: „To nie Li Syn-man, to komuniści wywołali pożogę wojenną".

Narody świata nie uwierzyły jednak kłamstwom, uwierzyły one faktom. A fakty mówią jasno i wyraźnie, że to Li-Syn-man z rozkazu swych mocodawców z Wall Streetu ruszył na podbój wolnego narodu.

Tymczasem lud koreański gromił zdrajców swojej ojczyzny i w zwycięskim pochodzie parł na południe swego kraju wyzwalając coraz to nowe miasta i wsie.

Pchnięci przeciw ludowi koreańskiemu zdrajcy tego ludu, zaopatrzeni w sprzęt amerykański, nie mogli zatrzymać naporu Armii Ludowej. Wysłane zostały wówczas na Koreę uzbrojone po zęby dywizje amerykańskie. Lecz i to nie wystarczało. Korea nie ugięła się, lecz walczyła i zwyciężała. Agresorzy zostali zepchnięci na maleńki skrawek koło portu Fusan. Od barbarzyńskich bombardowań amerykańskich piratów powietrznych zginęło tysiące dzieci, kobiet i starców oraz tysiące żołnierzy Armii Ludowej. Ale prawie cała Korea była wolna.

Zdawało się, że imperialiści amerykańscy zrozumieli wreszcie, że lud koreański nie pragnie ich obecności i ich „pomocy i opieki". Niestety. Lekcje, jakie otrzymali, nie nauczyły ich jednak rozumu. Na maleńką Koreę pchnięta została potężna flota amerykańska, brytyjska i francuska, lotnictwo i nowe liczne dywizje amerykańskie oraz oddziały ich satelitów. Ludowa Armia Korei pod naporem wielokrotnie przewyższających sił zmuszona była wycofywać się na północ. Jak szakale rzucili się imperialistyczni zbrodniarze wojenni. Myśleli, że to już koniec, że lud koreański padł na kolana. A tymczasem... ostatnie dni października i pierwsze tygodnie listopada wskazują co innego — naród koreański jest niezwyciężony. Znów mocna ręka ludu koreańskiego zaczęła gromić agresorów, znów Ludowa

7.XI–7.XII – Miesiąc przyjaźni polsko-radzieckiej

PRZYJAŹŃ narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego pogłębia się i krzepnie z każdym rokiem. Naród polski pełen podziwu i wdzięczności dla narodu radzieckiego nie zapomni nigdy, że dzięki jego walce odzyskał po raz drugi swą wolność, że dzięki jego przykładowi, przyjaźni i pomocy buduje pomyślnie swą szczęśliwą przyszłość.

W miesiącu przyjaźni polsko-radzieckiej, który obchodzimy tak jak w latach poprzednich w dniach od 7.XI. do 7.XII, naród polski jeszcze mocniej daje wyraz swojej wdzięczności dla narodów radzieckich. Tegoroczny miesiąc przyjaźni polsko-radzieckiej obchodzimy w okresie, kiedy obóz imperialistyczny robi wszystko, aby wywołać nową wojnę, kiedy otwarcie dąży do tego, aby kosztem krwi milionów ludzi właściciele wielkich koncernów kapitalistycznych mogli dorobić się nowych milionów dolarów, nowych stosów złota. Dlatego też miesiąc przyjaźni polsko-radzieckiej naród polski obchodzi pod znakiem walki o pokój, której przewodzi Związek Radziecki i Wielki Stalin.

Miesiąc przyjaźni polsko - radzieckiej zbiegł się w tym roku z wielką radosną datą dla mas pracujących Polski i całego świata — z II Światowym Kongresem Pokoju, który odbywa się w dniach od 16-go do 21 listopada br. w Warszawie. Ze stolicy Polski Ludowej— Warszawy z ust delegatów wszystkich krajów rozlegają się żądania zakazu broni atomowej, powszechnego ograniczenia i redukcji zbrojeń. Potępienia agresji i zbrojnej interwencji w wewnętrzne sprawy narodów. Wycofania obcych wojsk z Korei. Zakazu wszelkiej propagandy wojennej i ukarania podżegaczy wojennych oraz zaniechania militaryzacji Niemiec Zachodnich przez angloamerykańskich imperialistów.

Masy pracujące Polski Ludowej realizują pomyślnie pierwszy rok planu sześcioletniego. W miesiącu przyjaźni polsko - radzieckiej myśl każdego Polaka biegnie ku Związkowi Radzieckiemu, gdyż każdy robotnik polski, chłop i inteligent zdaje sobie doskonale sprawę, że gdyby nie pomoc, przykład i przyjaźń Związku Radzieckiego o wykonaniu planu budowy podstaw socjalizmu nie moglibyśmy nawet marzyć.

W programie miesiąca pogłębienia przyjaźni polsko - radzieckiej nie ma ani jednej dziedziny naszego życia gospodarczego, politycznego czy kulturalnego, w której by ludzie pracy Polski Ludowej nie dali wyrazu swej głębokiej przyjaźni i miłości do Związku Radzieckiego i jego wodza — Józefa Stalina. W całym kraju odbywają się liczne odczyty, wystawy, pokazy filmowe, przedstawienia teatralne oraz koncerty popularyzujące wspaniałe osiągnięcia narodu kraju socjalizmu. Powstają również setki nowych kół Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, powstają tysiące kursów nauki języka rosyjskiego.

W pogłębieniu przyjaźni polsko - radzieckiej bierze czynny udział wieś polska. W ramach ruchu łączności wyjeżdżają na wieś ekipy robotnicze, zespoły artystyczne oraz wystawy objazdowe i kina, które zapoznają pracujących chłopów z osiągnięciami kołchozów, potężnego radzieckiego przemysłu i z osiągnięciami radzieckiej kultury. Z drugiej strony chłopskie zespoły świetlicowe Związku Samopomocy Chłopskiej odwiedzają fabryki i miasta i razem z klasą robotniczą manifestują swą miłość i przywiązanie dla kraju socjalizmu.

Masy pracujące Polski Ludowej nie zapominają również o takim sposobie pogłębienia bratniej przyjaźni, jakim jest wzorowanie się na metodach pracy radzieckich robotników i rolników.

W miesiącu pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej kina, teatry, wystawy i prelekcje, prasa i książki pokazują całemu narodowi polskiemu potężne osiągnięcia Związku Radzieckiego, jego wkład w dzieło naszego wyzwolenia, w dzieło naszego narodu ku socjalizmowi, pokazują siłę i potęgę Związku Radzieckiego, które hamują i paraliżują zbrodnicze plany imperialistów anglo-amerykańskich.

Miesiąc pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej jest wyrazem bratnich klasowych więzów przyjaźni i serdecznych uczuć, jakie łączą naród polski z narodami Związku Radzieckiego, który jest potężnym krajem robotników i chłopów, który jest ostoją wolności, postępu i pokoju na całym świecie. Miesiąc ten jest wyrazem hołdu polskiego ludu pracującego dla kraju zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, dla wielkiego wodza całej postępowej ludzkości — Józefa Stalina. W tegorocznym miesiącu przyjaźni polsko - radzieckiej naród polski jeszcze mocniej pogłębia swą wdzięczność i miłość do Związku Radzieckiego, jeszcze lepiej uczy się brać przykład ze Związku Radzieckiego, by jeszcze lepiej i szybciej budować swoją szczęśliwą przyszłość taką, jaką zbudował Związek Radziecki.

Armia Koreańska zmusza ich do cofania się, przypomina im, że oprócz zdrajców Li Syn-mana i jego wspólników istnieje lud koreański, który nigdy nie pozwoli zakuć się w kajdany niewoli.

Ostatnie dni przyniosły wiadomość, że naród chiński zadeklarował swą pomoc dla ludu koreańskiego. Najwięcej fakt ten zdziwił i zaskoczył imperialistów amerykańskich. Sądzili oni naiwnie, że lud chiński będzie się przypatrywał biernie bohaterskim zmaganiom ludu koreańskiego i będzie czekał cierpliwie tej chwili, gdy po zagarnięciu Korei agresorzy amerykańscy rozpoczną napaść na Chiny.

Agresorzy amerykańscy omylili się jeszcze raz. Nie docenili oni tego faktu, że Chiny to już nie ten kraj, którym niegdyś rządziły posłuszne imperialistom marionetki, ale że jest to państwo ludowe, którym rządzą masy pracujące z klasą robotniczą na czele.

Nic nie pomoże imperialistom amerykańskim — ani potworne kłamstwa, ani superfortece, ani flota, ani posłuszna maszyna do głosowania w ONZ-ecie i machinacje imperialistów w Radzie Bezpieczeństwa. Ostateczne zwycięstwo należy do ludu koreańskiego. Masy pracujące całego świata są całym sercem z bohaterskim narodem koreańskim i pragną jego wolności. A przez swoich przedstawicieli na Światowy Kongres Obrońców Pokoju kategorycznie żądają natychmiastowego wycofania obcych wojsk z Korei.

TYBET



Przed Tybetem otwiera się piękna i szczęśliwa przyszłość. Ludowa Armia Chińska niesie wyzwolenie ludowi tybetańskiemu, którego los zawsze był spleciony z losem wielkiego narodu chińskiego. Ludność tybetańska wita oddziały wyzwoleńczej Ludowej Armii Chińskiej z radością i entuzjazmem gdyż wie, że od tej chwili będzie mogła spokojnie żyć i pracować, że skończy się krwawy wyzysk. Pokonując surowy klimat i górskie bezdroża oddziały Chińskiej Armii Ludowej znajdują się już zaledwie kilkanaście kilometrów od stolicy Tybetu Lhassy. Wkrótce na wszystkich szczytach Himalajów załopoce zwycięski czerwony sztandar

NASZ WĘGIERSKI PRZYJACIEL

NIESPEŁNA 6 lat, które minęły od pamiętnych dni, gdy bohaterska Armia Radziecka wyzwoliła lud węgierski spod jarzma hitleryzmu i sprzymierzonej z nim reakcji węgierskiej, były latami wielkich przemian dla węgierskiego narodu.

Dzięki wyzwoleńczemu pochodowi niezwyciężonej Armii Radzieckiej i pomocy Związku Radzieckiego gruntownie zmieniło się oblicze Węgier. Skończyło się panowanie wielkiego kapitału i wielkich obszarników, ustał wyzysk kapitalistyczny, a władza państwowa spoczęła w rękach ludu pracującego.

Mimo ciężkich walk stoczonych z reakcją podżeganą przez zachodnich imperialistów, mimo zbrodniczej działalności agentów imperialistycznych w rodzaju Rajka czy Mindszentyego, lud węgierski przeprowadził zwycięsko wszystkie swe zamierzenia z reformą rolną i upaństwowieniem przemysłu na czele, opanował inflację pieniądza i przeprowadził pierwsze w historii Węgier wolne wybory, w wyniku których powstał rząd Węgierskiej Republiki Ludowej. Dzięki władzy ludu umożliwione zostało podjęcie realizacji planu trzyletniego, którego zadaniem była gospodarcza odbudowa kraju.

Wysiłek narodu oraz nieustająca pomoc Związku Radzieckiego przyczyniły się do przedterminowego wykonania tego planu w ciagu 2 lat i 5 miesięcy. Do osiągnięcia tych sukcesów przyczyniły się w znacznej mierze olbrzymie inwestycje, jakie otrzymał węgierski przemysł. Unowocześniono fabryki i zakłady wytwórcze, zaopatrzono je w najnowocześniejsze zdobycze techniki.

Również i rolnictwo w Węgierskiej Republice Ludowej wkroczyło na nową drogę. W okresie planu trzyletniego położono podwaliny pod socjalistyczną gospodarkę rolną. Wzrósł znacznie obszar Państwowych Gospodarstw Rolnych, zaczęły powstawać pierwsze spółdzielnie produkcyjne, których liczba w okresie zakończenia planu trzyletniego wzrosła do 1500 obejmując 300 tysięcy hektarów gruntu. Powstały również pierwsze stacje maszynowo-traktorowe wyposażone w dużą ilość nowoczesnych, wyprodukowanych już w kraju, traktorów i maszyn rolniczych.

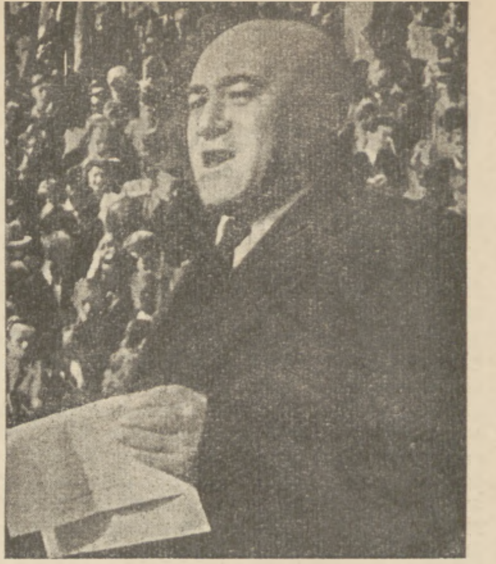
Inne dziedziny życia gospodarczego młodej Węgierskiej Republiki Ludowej również zostały poważnie rozbudowane. Elektryfikacja, komunikacja, handel — oto odcinki, które plan trzyletni przestawił na nowe, socjalistyczne tory.

Zwycięskie wyniki planu 3-letniego umożliwiły przystąpienie do wykonania zadań, jakie postawił przed Węgierską Republiką Ludową plan 5-letni, którego głównym zamierzeniem jest zbudowanie podstaw ustroju socjalistycznego na Węgrzech.

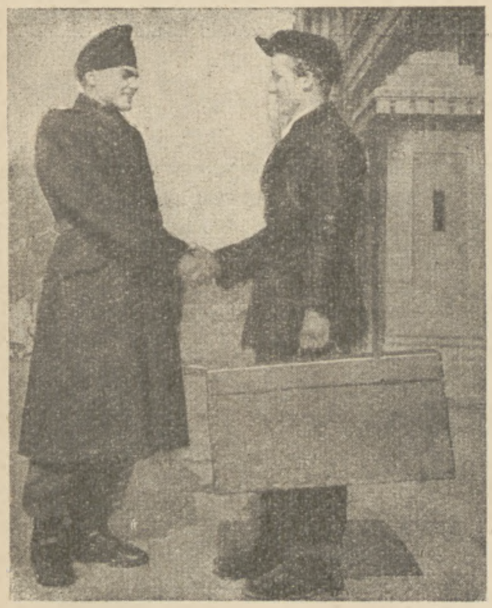
Węgierska Republika Ludowa w ciągu wykonywania planu 5-letniego rozwija jeszcze ściślejsze stosunki ze Związkiem Radzieckim i budującymi socjalizm krajami demokracji ludowej.

Pogłębiając na wszystkich odcinkach przyjazną współpracę z wodzem obozu pokoju — wielkim Związkiem Radzieckim — i państwami ludowej demokracji, naród węgierski na czele ze swym przodującym oddziałem, Węgierską Partią Pracujących, idzie naprzód ku socjalizmowi, nieugięcie walcząc o pokój.

Na straży zaś jego socjalistycznego budownictwa stoi ludowa armia, związana mocnymi więzami braterstwa broni z Armią Radziecką, armią Chin Ludowych i armiami krajów demokracji ludowej. Armia węgierska nieustannie wzmacnia swą siłę, korzystając ze zdobyczy stalinowskiej nauki wojennej, strzegąc w jednym szeregu z Wojskiem Polskim wielkiej sprawy pokoju.



Matias Rakoczy, przywódca Węgierskiej Partii Pracujących, awangardy ludu węgierskiego.

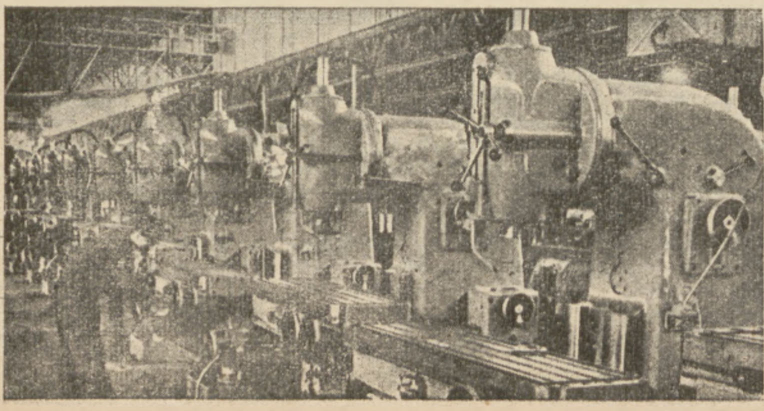


Ten młody robotnik słucha z uwagą słów swego starszego kolegi. Za kilka dni on również włoży mundur i będzie stał wiernie na straży zdobyczy ludu węgierskiego.



W fabryce wagonów brygady robotnicze we współzawodnictwie zespołowym osiągają coraz to lepsze wyniki. Na zdjęciu: jedna z przodujących brygad przy montażu kół.

Obrabiarki, które widzimy na zdjęciu, zostały wyprodukowane w fabryce „Csepel". W planie 5-letnim przemysł Węgierskiej Republiki Ludowej przewiduje znaczny wzrost produkcji we wszystkich działach gospodarki



Te młode dziewczęta pracujące w fabryce żarówek, wzorując się na osiągnięciach swoich radzieckich koleżanek, z powodzeniem zastosowały wiele usprawnień dających zakładom poważne oszczędności.



STALOWI POMOCNICY RADZIECKIEGO ROLNIKA

Już w r. 1929 wielki wódz narodu radzieckiego, Józef Stalin mówił:

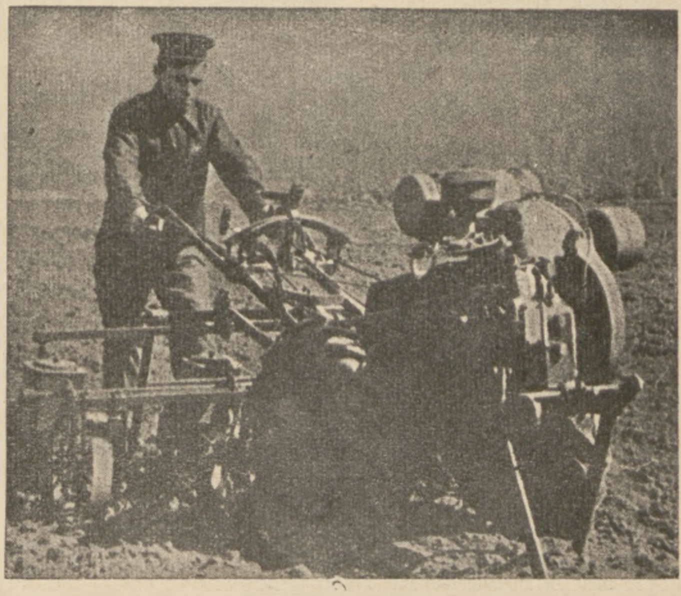
„...Stajemy się krajem metalu, krajem samochodów, krajem traktorów...“

I takim krajem w wyniku stalinowskich pięciolatek Związek Radziecki już się stał, wysuwając się na czołowe miejsce wśród najbardziej uprzemysłowionych państw świata.

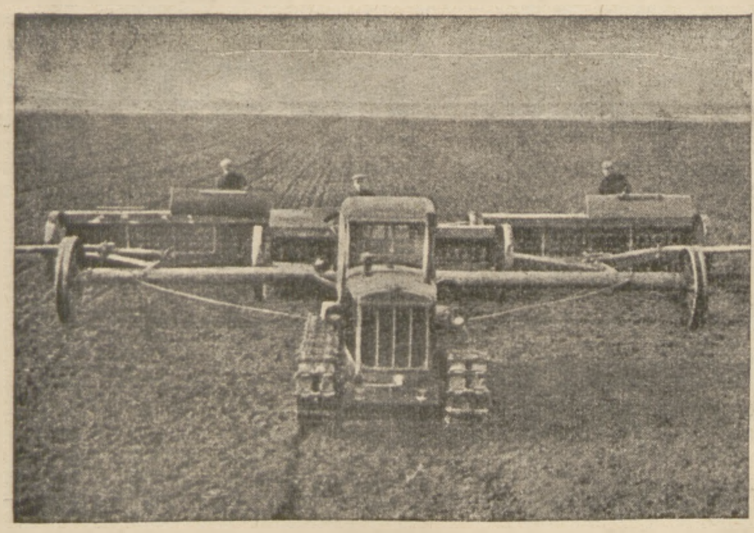
Zwróćmy dziś uwagę na mechanizację rolnictwa radzieckiego, która milowymi krokami podąża naprzód. Potężny socjalistyczny przemysł dostarcza wsi olbrzymiej ilości kombajnów, traktorów i maszyn. Komitet Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR mówiąc o wspaniałych wynikach wykonania planu gospodarczego w III kwartale b. r. doniósł, że tylko w ciągu 9 miesięcy tego roku rolnictwo radzieckie otrzymało 130 tys. traktorów, 33 tys. kombajnów, 66 tys. samochodów oraz 1.300 tys. maszyn rolniczych.

Już na podstawie tych tylko liczb możemy sobie wyobrazić stopień mechanizacji rolnictwa radzieckiego, które i w tej dziedzinie przoduje w świecie. Zresztą, jakże wiele słyszeliśmy o tym od uczestników wycieczek, chłopów polskich, do radzieckich kołchozów, którzy mieli możność podziwiać cudowne maszyny czyniące pracę ludzi lżejszą i wydajniejszą.

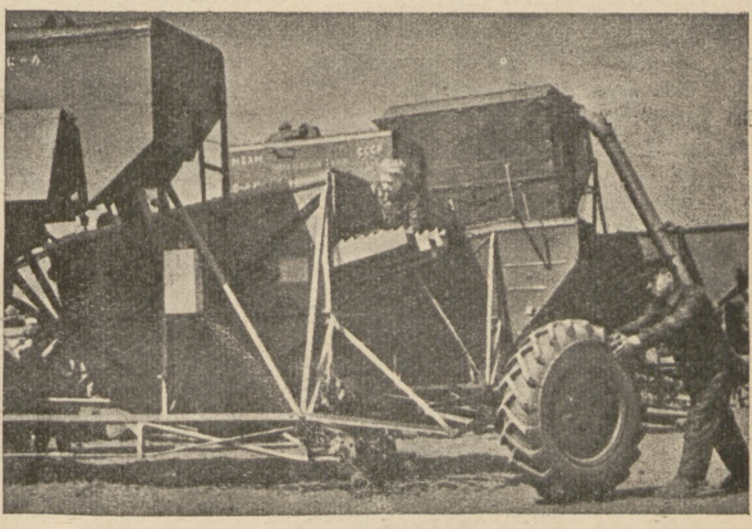
Spójrzmy na zamieszczone obok zdjęcia z radzieckich pól. Widzimy tam dobrych i niezawodnych pomocników szczęśliwego, radzieckiego człowieka.



Traktor ogrodniczo-warzywny.

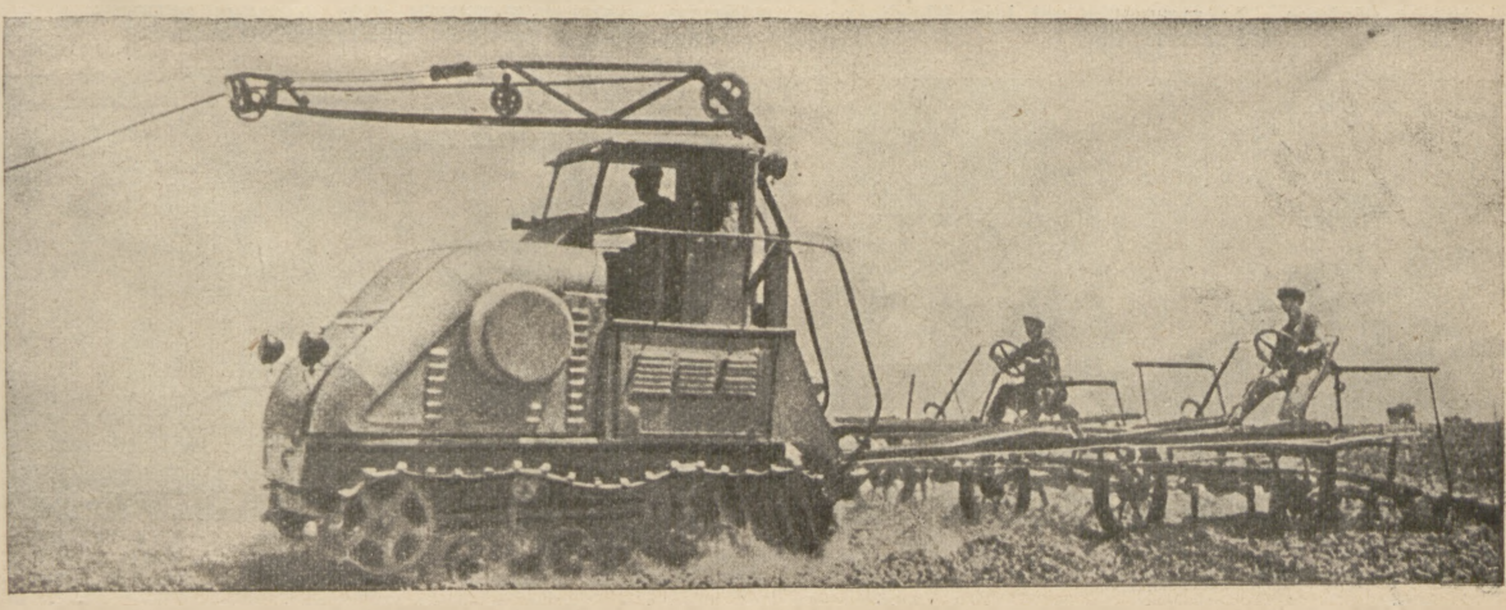


Siewnik.



Montaż kombajnu.

Elektryczny traktor.



MISTRZOWIE *swej broni*



Kpr. Grudziński (z prawej) miłość do swej potężnej niezawodnej broni udowadnia czynem — wzorowymi wynikami w strzelaniu, we wzorowym wykonywaniu każdego zadania

CELOWNICZY Z „ALBATROSA"

PIERWSZE strzelanie było nieudane. Wskutek kołysania okrętu pociski padały albo tuż za burtę, albo przenosiły daleko za cel. Trudno też było niedoświadczonemu celowniczemu utrzymać w wizjerze punkt celowania. Po każdym strzale doznawał wstrząsu, ogłuszający huk zdawał się rwać bębenki w uszach. Mimo dużego wysiłku nie mógł powstrzymać się od mrużenia oczu w momencie strzału, co oczywiście wystarczało do zgubienia celu.

— Jaki wstyd, ani jeden pocisk nie trafił do celu — myślał z goryczą st. mar. Józef Krot — za mało pilnie ćwiczę działoczyny i oto jest skutek.

Od tego czasu staranniej niż dotychczas przygotowywał się do działoczynów. Rezygnował z przepustek i niezmordowanie utrwalał sobie w pamięci kolejność czynności, które należą do celowniczego. Podczas ćwiczeń z największą uwagą słuchał rozkazów i wykonywał je tak, jakby to było w warunkach bojowych. Uwagi dowódcy na temat strzelania oraz rozmowy ze starszymi doświadczonymi marynarzami również wiele dały młodemu celowniczemu. St. mar. Krot nabierał pewności siebie, a i wyniki strzelań były coraz lepsze. Teraz, nawet w chwilach największego natężenia ognia, ręka jego nie zadrży, oko nie zmruży się. Wydając zamkowemu komendę wie, że pocisk musi być trafny — i tak też jest zawsze.

St. mar. Krot chlubnie zakończył kampanię letnią. Zyskał opinię jednego z najlepszych celowniczych, a to, że załoga ORP „Albatros" w nagrodę za doskonałe wyniki w wyszkoleniu otrzymała piękny radioodbiornik i adapter, było nie małą jego zasługą.

INICJATYWA KPR. CHACHUŁY

Trudno było dać wiarę, że to wszystko mogło odbyć się w tak błyskawicznym tempie. Od komendy „Działo do boju" do momentu, gdy daleko na linii horyzontu wraz z chmurą dymu wyleciał w górę trafiony cel, upłynęło zaledwie kilkanaście sekund. A przecież trzeba było działo odporządkować, ustawić, załadować no i najważniejsze — dobrze wycelować. Jak wiele trzeba ćwiczyć, by w tak krótkim czasie dokonać tylu czynności, wie dobrze obsługa działa, wie dobrze kpr. Chachuła.

Kpr. Chachuła pamięta, jak dziś, pierwsze swe kroki artylerzysty. Pamięta, jak niezdarnie szły ćwiczenia, jak trudno przychodziło mu obliczanie kątów w stopniach i tysięcznych. A i potem, gdy opanował już trudną sztukę celowania, nie wszystko szło tak, jak iść powinno. Brak było przede wszystkim zgrania obsługi. W trakcie strzelania wykonywano wiele niepotrzebnych czynności, obijano się wzajemnie o siebie, tracono czas, a rezultaty strzelań były nikłe. Pragnieniem kpr. Chachuły było, by jak najszybciej jego działon mógł dorównać innym. W tym celu zebrał obsługę i zwrócił się do kolegów w gorących słowach, by z większym zapałem niż dotychczas zabrali się do nauki i ćwiczeń. Zaproponował, by po każdym ćwiczeniu krótko omówić niedociągnięcia poszczególnych kolegów. Projekt został przyjęty i z miejsca przystąpiono do narady nad lepszym wykonywaniem poszczególnych funkcji.

Okazało się, że każdy ma coś do powiedzenia, każdy dawno już widział błędy kolegi, lecz dotychczas zwracano sobie uwagę tylko podczas strzelania, co oczywiście zwiększało zamęt, a nie przynosiło żadnego pożytku.

Po drobiazgowym omówieniu zadania każdego artylerzysty działonu, solennie zobowiązano się ściśle wykonywać uzgodnione czynności.

Kpr. Chachuła może być dumny z wyników swej pracy. W krótkim czasie działon jego został najlepszym w pułku. Załoga nauczona doświadczeniem nie poprzestaje na tym, zbiera się w dalszym ciągu po każdym ćwiczeniu, wciąż ulepszając formy wzajemnej współpracy.

KPR. GRUDZIŃSKI KOCHA SWE DZIAŁO

Potężny warkot silnika. Milcząc podchodzimy do jednego z dział. Kpr. Okręglicki, kpr. Błoński, kpr. Grudziński i kpr. Stawiński stojąc sprężyście w postawie zasadniczej słuchają uważnie wskazówek swego dowódcy, oficera Ornatowskiego.

— To są najlepsi w całej jednostce — objaśnia oficer Lubecki. — Dla nich nie ma zadania, które byłoby trudne, którego by nie wykonali na celująco. Czasami nie chce się po prostu wierzyć, że to są ci sami ludzie, którzy jeszcze rok temu, tzn. w pierwszych dniach po przybyciu do wojska, tylko wpatrywali się z podziwem w tę potężną broń i niejeden z nich zastanawiał się, jak da radę opanować ją, poznać, jak dojdzie do tego, aby w jego rękach broń ta była mu posłuszna, a groźna dla wroga. Jak dojdzie do tego, aby był posłuszny każdy jej mechanizm, każda część?

Tak też myślał rok temu obecny działonowy kpr. Grudziński. Słuchając opowiadań o tym, jakimi byli jego poprzednicy, jak bohatersko spisywali się w walkach, postanawiał w duchu, że musi również pójść ich śladami. Z jaką lubością wchodził on, robociarz warszawski, po raz pierwszy do wnętrza potężnego działa szturmowego, z jaką lubością posługiwał się po raz pierwszy skomplikowanym mechanizmem działa. O jego miłości do działa mówiły i mówią wyniki wyszkolenia. Na każdym kroku udowadnia on czynem, że kocha swą broń, że zżył się z nią, że w jego rękach nigdy ona nie zawiedzie. Jego wyniki strzelania są zawsze celujące lub bardzo dobre, a działo w stałej gotowości do wykonania każdego zadania.

STRZELEC POKŁADOWY ST. LOTN. CZESŁAW ŚCISŁOWSKI

To samo można powiedzieć również o innym towarzyszu broni i koledze, z jednostki lotniczej — o strzelcu pokładowym st. lotniku Czesławie Ścisłowskim.

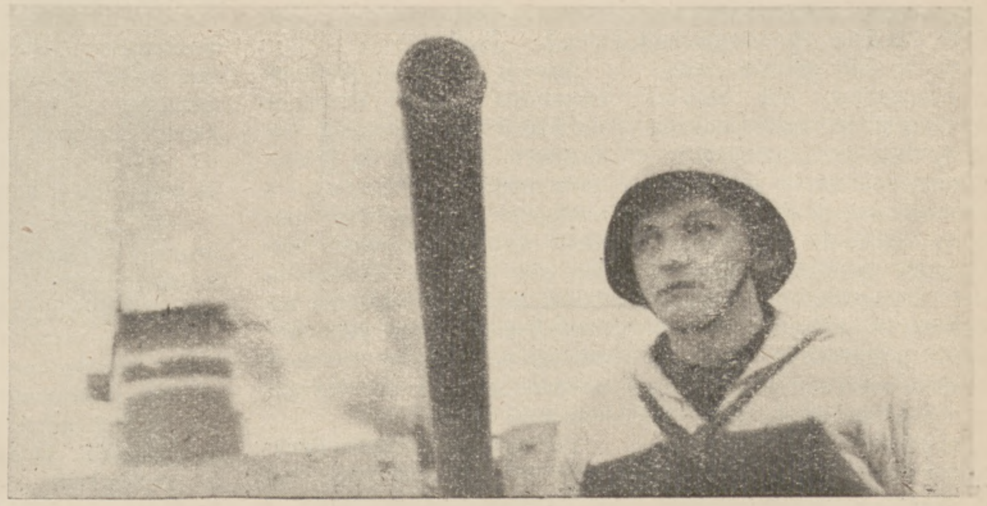
Pierwszy okres służby był dla Ścisłowskiego okresem ciężkim. Posługiwano się karabinem maszynowym na samolocie, strzelanie do celów powietrznych nie było rzeczą łatwą. Ale też i Ścisłowski nie był człowiekiem słabym, — był robotnikiem, kandydatem partii. Nieraz cały zalewał się potem, odczuwał silne bóle głowy, lecz nie ustawał. Na każdym ćwiczeniu wkładał coraz więcej i więcej wysiłku, a w miarę, jak strzelał coraz lepiej, walczył o jeszcze lepsze wyniki.

Sukcesy powietrzne Ścisłowskiego rodziły się na zwykłej strzelnicy polowej. Tam właśnie, gdzie Ścisłowski zaczął wpakowywać w główki tarcz ruchomych pocisk za pociskiem, powiedział wówczas:

— Skoro strzelam dobrze na ziemi, to dobrze będę również strzelał i w powietrzu.

Tak też i było. Dziś st. lotn. Ścisłowski jest mistrzem w strzelaniu ze swego km-u. Gdy zapytałem go, jak do tego doszedł, prosto nie zastanawiając się odpowiedział:

— Pierwszym moim krokiem do tego było dokładne poznanie swego karabina. Następnie stała troska o niego, no a dalej, jak zwykle we wszystkim — ciągły trening, nieustanna praca nad sobą nie rezygnowanie ani na chwilę z ulepszania osiągniętych wyników. Oto cała tajemnica. Muszę jeszcze dodać, że jeśli było coś dla mnie za trudne, to zwracałem się każdorazowo o pomoc do dowódców, do organizacji partyjnej i ZMP-owskiej oraz do silniejszych ode mnie kolegów.



Oto jeden z najlepszych celowniczych z ORP „Albatros", st. mar. Józef Krot

KARABIN NR. 3129 I JEGO WŁAŚCICIEL

W stojaku stał karabin, zwykły kb wzoru 1944, zaopatrzony numerem 3129. Karabin ten dowódca drużyny kpr. Bartłomiejczyk wręczył elewowi Władysławowi Sadlikowi. Było to w roku 1949.

PZPR-owiec elew Sadlik długo się przypatrywał karabinowi. Wiedział, że wyprodukowany on został rękami radzieckich ludzi, że następnie przeszedł on drogę z ojczyzny socjalizmu do Polski Ludowej, przeszedł na własność polskiego ludu pracującego — do ludowej armii polskiej. Jednego tylko nie wiedział elew Sadlik — jak z tego karabina strzelać, jak się nim posługiwać. Ale tego przecież miał nauczyć się w wojsku.

Nieraz bywało, że koledzy wybuchali śmiechem.

— Jak ten Sadlik może rozmawiać z karabinem? — powiadali.

To, że Sadlik rozmawiał z karabinem, było oczywiście nieprawdą. Prawdą natomiast było to, że prawie na każdej przerwie przyglądał się on swemu karabinowi, powtarzał szeptem nazwy poszczególnych jego części, tłumaczył sobie ich współdziałanie, no i utrzymywał go stale w starannej czystości.

Odbywały się pierwsze treningi strzeleckie. Czasem malał zapał niektórych żołnierzy. Sadlikowi nigdy się to nie zdarzało. Zawsze z zacięciem i uporem trenował celowanie, zgrywanie muszki ze szczerbinką i inne poszczególne czynności, gdyż wiedział, że sumienny trening — to gwarancja dobrych wyników w strzelaniu.

Nie omylił się w tym ani trochę. W pierwszym strzelaniu z kbk Nr 1, na 30 możliwych uzyskał 27 trafnych.

Po tym zwycięstwie przyszły następne. W strzelaniu Nr 2 Sadlik uzyskał na 30 możliwych 29 trafnych. W strzelaniu Nr 3 (w masce) na 40 możliwych 30 trafnych. W strzelaniu Nr 4 na 4 możliwe 4 trafne i w strzelaniu Nr 5 na 6 możliwych 5 trafnych.

Zbliżało się strzelanie Nr 7 (z wolnej ręki), jedno z najtrudniejszych strzelań z kb. Na to strzelanie Sadlik również maszerował z uśmiechem. Pewien był dobrych wyników, gdyż i karabin i strzelec byli niezawodni. Na 40 możliwych Sadlik uzyskał 31 trafnych.

Raz jeden z kolegów powiedział do Sadlika, że i on by strzelał na „bardzo dobrze", gdyby miał jego karabin.

— Więc uważasz, bracie, że to karabin decyduje o wynikach? — powiedział spokojnie Sadlik. — Jeżeli tak, to mylisz się... Co, nie wierzysz?... A no, pozwól swój karabin. Udowodnię ci to.

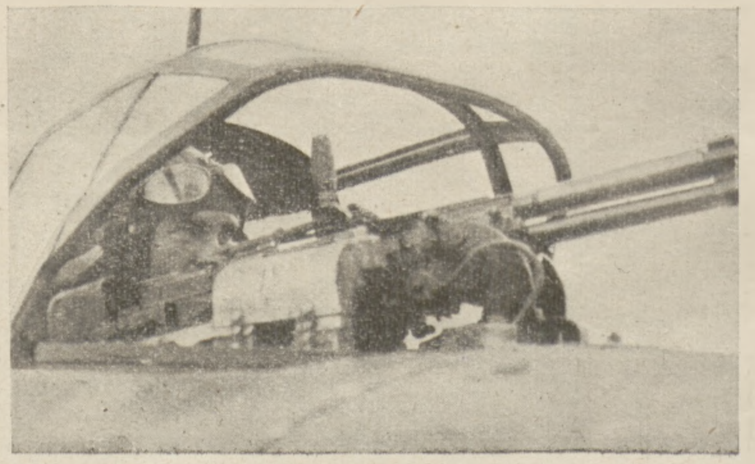
Wziąwszy karabin kolegi położył się na stanowisko i trzy pociski, jakie z niego wystrzelił, wszystkie były trafne. Od tego czasu w całym pododdziale nikt nie odważył się powiedzieć, a nawet i pomyśleć, że zły wynik w strzelaniu — to wina karabina. Każdy wiedział, że wynik zależy w pierwszym rzędzie od strzelca, a nie od karabinu, gdyż radziecki karabin jest zawsze niezawodny. Dzisiaj, kogo by nie zapytać w pododdziale, co składa się na dobre wyniki w strzelaniu, tak samo odpowie, jak odpowiedział mi kpr. Sadlik, że składa się na to dobra broń i najważniejsze — dobry strzelec.

Osiński, ppor.
Radziszewski, ppor.

Cel jest w wizjerze... Za moment z ust kpr. Chachuły padnie komenda



Pierwszym krokiem st. lot. Ścisłowskiego w walce o jak najlepsze wyniki w strzelaniu było dokładne poznanie swej broni, a następnie systematyczny trening



Mistr… strzelaniu z kbk. kpr. Władysław Sadlik



JAK NALEŻY UCZYĆ ŻOŁNIERZY PODSTAW STRZELANIA

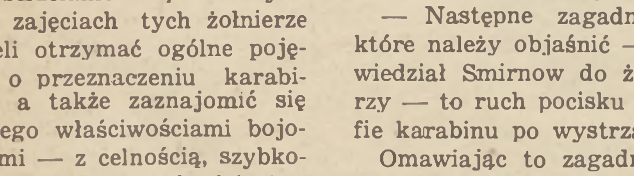
ABY strzelec mógł w pełni posługiwać się swą bronią, powinien on przede wszystkim wzorowo opanować podstawy strzelania. Strzelec powinien wiedzieć, w jaki sposób następuje wystrzał, jak obraca się pocisk w lufie podczas wystrzału, co się dzieje z pociskiem w czasie jego lotu w powietrzu, jakie są przyczyny rozrzutu itp. Strzelec musi również umieć oceniać odległość, umiejętnie strzelać do różnych celów, czynić poprawki z uwzględnieniem wiatru i temperatury oraz znać przyczyny zależne od strzelca i broni, składające się na celność strzału. Mając te wszystkie wiadomości, strzelec zdoła szybciej opanować technikę strzelania w każdych, nawet najtrudniejszych, warunkach.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że początkowy okres wyszkolenia strzeleckiego opiera się tylko na zajęciach teoretycznych. Doświadczenie jednak wskazuje, że naukę wyszkolenia strzeleckiego można zawsze przeprowadzać w połączeniu z zajęciami praktycznymi.

Na zajęciach, na których żołnierze uczą się podstaw strzelania, należy szeroko posługiwać się przede wszystkim schematami, wykresami i innymi pomocami naukowymi. Na przykład przy pomocy naboi ćwiczebnych łatwo jest przekazać żołnierzowi położenie pocisków w locie. A taki przyrząd, jak demonstrator balistyki zewnętrznej, pokazuje żołnierzowi lot pocisków w powietrzu i obrót wokół swojej osi.

Przyjrzyjmy się, jak sierż. Smirnow uczy młodych żołnierzy podstaw strzelania.

Temat zajęć był połączony ze strzelaniem pokazowym. Na zajęciach tych żołnierze mieli otrzymać ogólne pojęcie o przeznaczeniu karabinu, a także zaznajomić się z jego właściwościami bojowymi — z celnością, szybkostrzelnością, donośnością itp.



Z kolei należało dać żołnierzom dokładniejsze wiadomości o wystrzale, ciśnieniu gazów, ruchu pocisku w lufie, początkowej szybkości i jego sile.

Zajęcia na temat podstaw strzelania sierż. Smirnow prowadził po strzelaniu pokazowym. Pokazał on żołnierzom pocisk karabinowy, a następnie przy pomocy makiety wyjaśnił, z jakich części się składa. Następnie dzięki makiecie żołnierze zobaczyli naocznie, w jaki sposób iglica karabinu uderza w spłonkę pocisku powodując wystrzał.

Po tym objaśnieniu Smirnow położył na metalową podstawkę trochę prochu i podpalił go. Zwrócił przy tym uwagę żołnierzom na to, że proch na wolnym powietrzu pali się powoli, a gazy uchodzą szybko. Jeżeli natomiast położyć proch do zakrytego pudełka i podpalić go, to proch spaliłby się momentalnie i bardzo burzliwie.

Pokazawszy następnie, że na metalowym pudełku, w którym uprzednio spalony był proch, pozostał gruby osad, sierż. Smirnow przypomniał żołnierzom, że taki sam osad zostaje w lufie karabinu po każdorazowym strzeleniu i dlatego właśnie po każdym strzelaniu trzeba sumiennie czyścić karabin.

Z kolei Smirnow opowiedział żołnierzom, jak należy przygotować do strzelania broń i inne przyrządy. Każdorazowo przed strzelaniem trzeba sumiennie przeglądać karabin, a szczególnie komorę zamkową i nabojową karabinu oraz sam zamek. Nie mniej dokładnie należy przeglądać również pociski przeznaczone do strzelania, czy nie ma na nich przypadkiem rdzy, czy nie są pogięte itp.

— Następne zagadnienie, które należy objaśnić — powiedział Smirnow do żołnierzy — to ruch pocisku w lufie karabinu po wystrzale.

Omawiając to zagadnienie podoficer wytłumaczył żołnierzom, do czego służą pola i bruzdy w lufie karabinu. Smirnow pokazał żołnierzom dwa pociski—jeden wystrzelony i drugi, który nie był wystrzelony. Pierwszy pocisk był cały porysowany. Smirnow objaśnił żołnierzom, że rysy te pochodzą od pól i bruzd, jakie znajdują się w lufie karabinu.

— Ciśnienie gazów — opowiadał — które dosięga ogromnej siły (2 tysiące 850 atmosfer), pcha z taką siłą pocisk, że wrzyna się on w pola i bruzdy i przybiera tym samym ruch obrotowy. Ruch ten powoduje, że pocisk leci prawidłowo (nie koziołkuje w powietrzu). Tę właściwość pocisku Smirnow pokazał żołnierzom na przykładzie zwykłego bączka. Zakręciwszy go, zwrócił on uwagę żołnierzom na równowagę i jego stałość położenia podczas ruchu.

Dalej Smirnow objaśnił żołnierzom, jakie znaczenie ma wylot lufy karabinu oraz co zachodzi w lufie, jeżeli pocisk napotka na swej drodze np. kawałek szmatki, pakuł, śniegu, piasku itp. Objaśniwszy to wszystko Smirnow przypomniał żołnierzom o obowiązku każdorazowego przecierania lufy karabinu przed strzelaniem.

Smirnow zatrzymał się nad tzw. „kopaniem" karabinu.

— Tego nie należy się bać — mówił. — Jeżeli strzelec przepisowo przyciśnie kolbę karabinu do ramienia, to ten nie będzie „kopał". Podoficer dokładnie pokazał żołnierzom, jak prawidłowo trzyma się karabin przy strzelaniu.

Zagadnienie o początkowej szybkości pocisku Smirnow połączył z oszczędzaniem karabinu. Wyjaśnił on, że początkową szybkością pocisku nazywamy szybkość pocisku w momencie jego wylotu z lufy.

— Początkowa szybkość pocisku — opowiadał — zależy od jego wagi. Jeżeli mamy dwa pociski tego samego kalibru, a waga jednego z nich jest mniejsza, to zwiększa się jego szybkość początkowa.

Pokazawszy dwa pociski wzoru 1908 i 1930 stwierdził on, że przy strzelaniu z tego samego karabinu początkowa szybkość pierwszego pocisku wynosi 865 m. na sekundę, a drugiego 800 metrów na sekundę.



— Prócz tego — mówił dalej Smirnow — początkowa szybkość pocisku zależy od wagi ładunku. Ze zwiększeniem wagi ładunku zwiększa się również szybkość początkowa. Szybkość początkowa pocisku zależy również od długości lufy karabinu.

Na zakończenie Smirnow wytłumaczył znaczenie początkowej szybkości i zaapelował do żołnierzy, aby sumiennie dbali o czystość karabinu, w którym łatwo może pojawić się rdza, a następnie wżery, poważnie obniżające szybkość początkową pocisku, a tym samym wartość bojową karabinu.

Zajęcia wzorowo zaopatrzone w materiały pomocnicze dały żołnierzom bardzo dużo korzyści. Szczególnie dobrą stroną zajęć stanowiło to, że były one połączone z praktyką. Żołnierze nauczyli się szeregu wskazań teoretycznych oraz jak należy je stosować w praktyce.

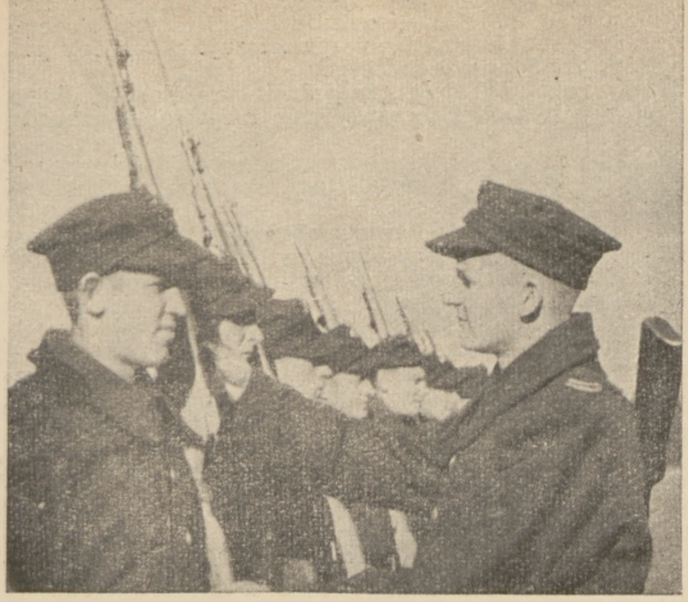
Na następne zajęcia sierż. Smirnow zaplanował zapoznanie żołnierzy z ruchem pocisku w powietrzu, z zasadami celowania i jego poszczególnymi elementami. Do tego przygotował również za wczasu makiety, wykresy, schematy i inne pomoce naukowe, dzięki którym żołnierze będą mogli łatwiej przyswoić przerobiony materiał

Tłum. A. R.

Kpr. Gołębiowski dobrze szkoli drużynę

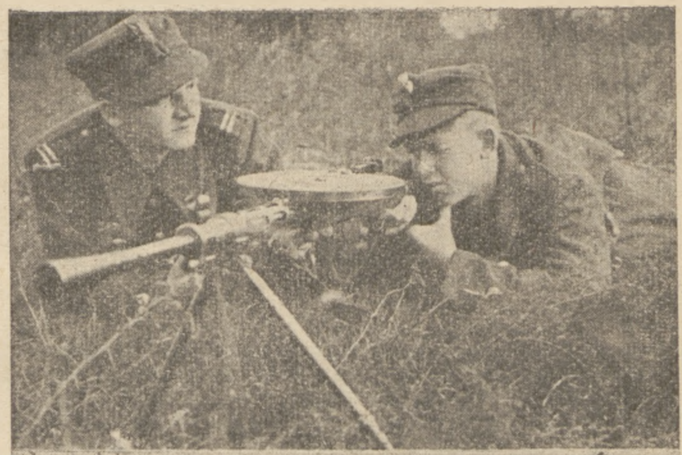
DOBRY dowódca drużyny zna dokładnie swoich podwładnych, wnika w ich codzienne życie, opiekuje się nimi i pomagając im cierpliwie, szkoli ich na dzielnych i świadomych żołnierzy i obywateli Polski Ludowej. Dowódca drużyny wychowuje żołnierzy na prawdziwych patriotów swej niepodległej ludowej Ojczyzny, wpajając im jednocześnie miłość do Związku Radzieckiego, do wolnych ludów państw demokracji ludowej i do mas pracujących całego świata. Z drugiej strony wychowuje podwładnych w nieprzejednanej nienawiści do wrogów ludzkości — angloamerykańskich imperialistów i ich nędznych pachołków.

Podoficer, dowódca drużyny, jest najbliższym przełożonym żołnierzy. On spędza z nimi cały dzień, od pobudki do capstrzyku, i dlatego podoficer ma ogromny wpływ na żołnierzy, na ich wychowanie polityczne i wyszkolenie bojowe.



Oto młody podoficer, ZMP-owiec, kpr. Leon Gołębiowski przeprowadzający właśnie zajęcia z musztry pieszej. Co cechuje kpr. Gołębiowskiego? Cechuje go przede wszystkim rzetelna praca nad sobą, ponieważ pragnie być coraz lepszym dowódcą, takim, jakimi są dowódcy bratniej nam Armii Radzieckiej. Pamięta on na każdym kroku, że najprostszym i najbardziej zrozumiałym językiem dla podwładnych jest wzorowy pokaz.

● ● ●



— Jak nie kochać tej pięknej i niezawodnej broni i jakie mogą być trudności w jej wzorowym opanowaniu? — powie niejeden młody żołnierz, gdy jego najbliższy dowódca będzie tak postępował, jak postępuje kpr. Leon Gołębiowski. Kpr. Gołębiowski prowadząc naukę o broni opowiada przedtem podwładnym historię tej broni, jaką rolę odegrała ona w ostatniej wojnie, od kogo tę broń otrzymaliśmy i jak wiele jej zawdzięczamy. Później uczy żołnierzy posługiwać się bronią i strzelać z niej. Żołnierze drużyny kpr. Gołębiowskiego zżyli się z wręczoną im bronią, pokochali ją i troszczą się o nią jak o swoje własne zdrowie.

● ● ●



Wyszkolenie strzeleckie. Kpr. Gołębiowski uczy żołnierzy prowadzenia ognia z rkm-u w marszu, zwracając baczną uwagę na każdy ruch ćwiczących. Tak szkolić żołnierzy, jak czyni to kpr. Gołębiowski, powinien każdy podoficer, a szczególnie ten podoficer, w którego drużynie są młodzi żołnierze niedawno przybyli w szeregi naszego ludowego wojska.

● ● ●



Widzimy tu kpr. Leona Gołębiowskiego (trzeci z lewej) wraz z drużyną na podstawie wyjściowej. Wzrok żołnierzy skierowany jest na przedpole. Dowódca tłumaczy, jakie zadania stoją przed drużyną, jak należy nacierać, jak prowadzić ogień itd. Kpr. Gołębiowski pamięta, że jeżeli dobrze objaśni żołnierzom zadanie, jeśli udzieli im pomocy, jeśli będzie natychmiast usuwał niedociągnięcia, to wówczas żołnierze na pewno wykonają zadanie wzorowo, a tym samym jeszcze bardziej podniosą swój poziom gotowości bojowej.

DOM PAWŁOWA



Dzień zapowiadał się źle. Z samego rana czołgi nieprzyjacielskie wdarły się na Plac 9-go Stycznia. Gwardziści zarzucali je granatami i butelkami zapalającymi, a działa przeciwpancerne skierowały na nie ogień na wprost. Hitlerowskie czołgi cofnęły się. Nie było jednak wiadomo, czy faszystom udało umocnić się w wielkim czteropiętrowym „Domu Specjalistów". W każdej chwili mogli oni rozpocząć nowy atak.

Korzystając z wolnych chwil plut. Pawłow pośpiesznie doprowadzał do porządku swój pistolet maszynowy. Szybko lecz starannie przetarł wszystkie naboje, załadował magazynki i założył pistolet z powrotem na pierś. Naraz skrzypnęły drzwi. Wszedł łącznik dowódcy batalionu.

— Dowódca batalionu wzywa was — zameldował sprężyście.

— Towarzyszu kapitanie gwardii — zameldował się po chwili u dowódcy batalionu plut. Pawłow. — Melduję się na rozkaz.

Dowódca batalionu przyjrzał się uważnie i zapytał:

— Znacie „Dom Specjalistów"?

— Tak jest.

— Trzeba dowiedzieć się, czy są tam faszyści. Wyznaczam was na dowódcę grupy szturmowej. Weźcie ze sobą nocą trzech fizylierów, a gdy tylko umocnicie się w tym domu, dajcie mi znać. Zrozumiano?

— Zrozumiałem, towarzyszu kapitanie gwardii. Mogę odejść?

W Stalingradzie nie jest nowością, gdy wewnątrz bloku w przeciągu kilku dni toczą się walki o każde jego piętro. Plutonowy zastanawia się uważnie, kogo wziąć ze sobą na to zadanie. Przypomina sobie wszystkich swoich bojowych towarzyszy i myśl zatrzymuje się na Głuszczence, Aleksandrowie i Czernogołowie. Wszyscy trzej są śmiałymi fizylierami.

W wysuniętym okopie Pawłow uważnie przygląda się przestrzeni, którą trzeba przebyć w ciemności. Notuje w pamięci jeden za drugim wszystkie leje — wybiera trasę, której pokonanie nie jest rzeczą prostą.

Na lewym skrzydle, u samego brzegu Wołgi, słychać wściekłą strzelaninę. Nie uzyskawszy powodzenia na Placu 9-go Stycznia wróg przeniósł tam swoje ataki.

Powoli robi się zmierzch. Pawłow zbiera żołnierzy i jeszcze raz ich instruuje. Żołnierze słuchają go z uwagą, a ręce ich spoczywają na niezawodnych pistoletach maszynowych, ogniem których unieszkodliwili już niejednego wroga.

Gdzieniegdzie wybuchają miny niemieckich moździerzy, a na szczycie kurhanu Mamaja rwą się pociski artylerii radzieckiej. Szturmowa grupa Pawłowa wyskakuje z okopu. Żołnierze bezszelestnie czołgają się po obranej trasie. Zadanie, jakie mają wykonać, jest jasne — dopaść drewnianego składu oddalonego o 100 metrów od „Domu Specjalistów". Pociski wroga wyrywają kawałki asfaltu. Hitlerowcy ostrzeliwują cały plac — to znaczy, że grupy szturmowej Pawłowa dotychczas nie zauważyli.

Pierwsze zadanie wykonano. Fizylierzy dopadli składu. Czernogołow zostaje tutaj, aby w razie wypadku osłonić towarzyszy ogniem swego automatu. Niesłusznie mówi przysłowie, że „jeden w polu to nie żołnierz". Wyszkolony, odważny fizylier może unieszkodliwić ogniem swej broni dziesiątki nieprzyjacielskich żołnierzy.

Pierwszy czołga się Aleksandrow. Jego zadaniem jest zbadanie sytuacji wokół domu. Za nim w niewielkim oddaleniu posuwa się Pawłow, a wreszcie Głuszczenko.

Są już blisko domu. Hitlerowcy zauważyli gwardzistów i otworzyli do nich ogień. Nie opłacało się brać udziału w strzelaniu, oznaczało to bowiem przedwczesne wyzbycie się amunicji. Toteż gwardziści skryli się, przeczekali ogień, a następnie szybko dopadli domu. Teraz z kolei mógł również czołgać się Czernogołow — nie potrzeba już będzie osłaniać odwrotu kolegów.

Z Placu prowadzą trzy wejścia — dom jest rozdzielony na trzy części. Maskując się w cieniu Pawłow cichutko wchodzi do domu.

Dom pozornie wydaje się pusty. Drzwi są otwarte, po korytarzu hula wiatr. Żołnierz jednak nie może wierzyć pozornej ciszy. I dlatego Pawłow bezszelestnie idzie po korytarzu uważnie się przysłuchując. Naraz za drzwiami rozlegają się ciężkie kroki i słychać słowa w obcym języku. Pawłow nie tracąc ani sekundy czasu uderzeniem nogi otwiera drzwi, rzuca granat, a następnie przeczesuje zadymiony pokój ogniem pistoletu maszynowego.

Każdy nabój był drogi, tu jednak należało dać długą serię, gdyż w przeciwnym razie wróg rozpocząłby ostrzeliwanie.

W oknie mignęło kilka figur w płaszczach. Gdy gwardziści wpadli do pokoju zastali tam trzech zabitych hitlerowców.

W ten sposób plut. Pawłow obszedł ze swoją grupą wszystkie piętra. W piwnicy fizylierzy natknęli się na grupę rannych żołnierzy radzieckich, z sanitariuszem Kalininem na czele, który się nimi opiekował.

Nie tracąc drogocennego czasu Pawłow począł organizować obronę. Fizylierzy zabarykadowali okna piwnicy meblami pozostawiając jedynie maleńkie otwory, przez które można było obserwować plac i prowadzić ogień.

Po skończeniu pracy Pawłow posłał Kalinina do dowódcy batalionu z meldunkiem o zdobytym domu, a sam wszedł na poddasze, z którego obejrzał przylegający do domu teren. Następnie przygotował plan obrony.

Najbardziej odkryta była trzecia część domu. Tam nie wolno było zajmować stanowiska. Natomiast do tego celu najlepiej nadawała się piwnica środkowej części domu, skąd można było trzymać pod ogniem każde zbliżenie się wroga. Wkrótce Pawłow dowiedział się, że sanitariusz Kalinin nie mógł się dostać do batalionu — faszyści zauważyli go. Zmuszony był ukryć się w sąsiedniej bramie. Pawłow rozkazał trzem swoim żołnierzom zrobić otwór w ścianie, by Kalinin mógł przedrzeć się do nich, a sam znów udał się na strych i usiłował odpowiednimi sygnałami przekazać dowódcy batalionu znajdującemu się na punkcie obserwacyjnym, że dom jest zajęty. Jednak na całym odcinku frontu trwała zaciekła strzelanina i dowódca nie dostrzegł sygnałów Pawłowa.

Po pewnym czasie hitlerowcy zdecydowali się za wszelką cenę odbić dom z powrotem. Około dziesięciu faszystów pokazało się na Placu. Biegnąc prowadzili oni ogień z pistoletów maszynowych. Dla żołnierzy Pawłowa siedzących w ukryciu ogień ten nie był groźny, za to sami faszyści stanowili dogodny cel. Zwalił się na ziemię pierwszy hitlerowiec, potem drugi i trzeci. Reszta w popłochu uciekła.

W ciągu nocy hitlerowcy próbowali kilkakrotnie nacierać, jednak za każdym razem zmuszeni byli do wycofania się. W walkach żołnierze grupy Pawłowa jeszcze raz przekonywali się, jaką niezawodną bronią jest radziecki pistolet maszynowy, jeżeli znajduje się on w dobrych, troskliwych rękach. Ogień czterech pistoletów maszynowych był wystarczający, aby czteropiętrowy dom uczynić niedostępnym dla wroga.

Szczególnie celnie strzelał plut. Pawłow. Nie śpieszył się z naciśnięciem języka spustowego. Dłuższy czas poświęcał na celowanie i dopiero potem oddawał krótką serię. A kiedy hitlerowcy zaczynali odwrót, plut. Pawłow, aby nie tracić napróżno naboi, nastawiał automat na ogień pojedyńczy i strzelał z niego jak z karabinu.

Tak przeszła noc. Z nastaniem dnia nie można było nawet pomyśleć, aby Kalinin mógł przedrzeć się do batalionu. Trzeba było trzymać się w piątkę. Czterech z pistoletami maszynowymi i piąty Kalinin z karabinem. W przerwach między atakami gwardziści wyryli więcej otworów do strzelania, a Pawłow wskazał każdemu żołnierzowi pole obstrzału.

Aby móc obserwować cały Plac, plut. Pawłow zajął miejsce w centrum bloku. Zapasowe magazynki położył pod ręką, tak że można je było zmieniać nie przerywając prawie ognia.

Z samego rana hitlerowcy rozpoczęli silny obstrzał z ckm-ów i pistoletów maszynowych. „Pawłowski garnizon" trzymał się jednak wytrwale. Pociski odbijały się o mur. Ataki hitlerowców załamywały się jeden za drugim.

Plut. Pawłow był doświadczonym i śmiałym żołnierzem. Pamiętał, że chwilę zwycięstwa przybliżyć może tylko aktywna obrona. Nie wolno siedzieć tylko i odpierać ataki wroga. Trzeba samemu starać się zadać przeciwnikowi jak największe straty.

Zostawiwszy swoich fizylierów i Kalinina w ukryciu Pawłow znów wdrapał się na strych. Widać stąd było, jak

na dłoni, stanowiska wroga. Ledwo tylko pokazał się hitlerowiec, Pawłow unieszkodliwiał go pierwszym pociskiem swego pistoletu. Teraz faszyści nie mogli już swobodnie przedostawać się z okopu do okopu. Pawłow zmusił ich do ukrycia się.

Straty, jakie poniósł nieprzyjaciel w ciągu dnia, zmniejszyły jego zapędy. Hitlerowcy kierowali jedynie ogień na trzeci podjazd, gdzie ich zdaniem miał się znajdować ukryty radziecki żołnierz, a tymczasem — jak wiadomo — Kalinina dawno tam nie było.

Doczekawszy się nocy Kalinin wydostał się z domu i pośpieszył do batalionu. Pierwszy dostrzegł go dowódca pułku, który z niecierpliwością oczekiwał wiadomości od grupy szturmowej Pawłowa.

Dowódca pułku rozkazał udzielić grupie wzmocnienia składającego się z 17 ludzi, ckm-istów, fizylierów i strzelców wyborowych. Jednak grupie tej nie udało się w nocy dopaść do „Domu Specjalistów". Dopiero następnej nocy żołnierze dotarli do celu.

Załoga domu przygotowywała się do długiej obrony. A nie było to łatwe i proste. Poczynając od tego dnia hitlerowcy wypuszczali na dom przeciętnie sto pocisków i min dziennie. Prawda, że większość z nich przelatywała i padała w Wołgę. Mimo to jednak w domu raz po raz wybuchały pożary.

Pewnego razu hitlerowcy rozpoczęli tak silny obstrzał domu, że cała załoga musiała się skryć w rurach kanalizacyjnych, ale gdy obstrzał skończył się, na nacierających hitlerowców w dalszym ciągu sypał się grad pocisków.

„Dom Pawłowa" stał się nieprzystępną twierdzą w systemie obrony gwardyjskiej dywizji Rodimcewa. On zatrzymywał podejście do Wołgi. Tutaj na strychu zajęli swe miejsca zwiadowcy i korygowali ogień baterii radzieckiej. Tutaj polowali na wroga strzelcy wyborowi.

58 dni broniła się załoga „domu Pawłowa". Walka była ciężka. Nieraz brakowało kropli wody, żołnierze dusili się od dymu, ale nie cofnęli się ani na krok.

14 stycznia rozpoczęło się wielkie natarcie stalingradzkie. Wiadomość o tym dotarła również do załogi „Domu Specjalistów", która uczyniła śmiały wypad idąc do natarcia na wroga. Dzięki temu wypadowi zginęły dziesiątki hitlerowców.

Śmiałkowie musieli cofnąć się z powrotem do domu, gdyż faszyści rzucili na ten odcinek większe swoje siły, aby nie dać możności Rodimcewowi oderwać się od brzegów Wołgi i wedrzeć się w ich pozycje. Podczas odwrotu Pawłow został raniony w obie nogi. Bohaterski podoficer nie wyszedł jednak z szeregu. Znowu zajął miejsce przy jednym z otworów strzelniczych prowadząc skuteczny ogień do hitlerowców.

Bój stawał się coraz bardziej zaciekły. Kilku gwardzistów padło. Wielu było rannych. Jednak ranni walczyli dalej wytężając ostatnie siły. Żołnierze zbierali granaty u zabitych i podawali je swoim kolegom czuwającym u otworów. Gwardziści mścili się za swoich zabitych towarzyszy.

Plut. Pawłow nie pamięta, jak upadł bez siły na ziemię. Ostatnie słowa, które dobiegły jego uszu, brzmiały jak sygnał zwycięstwa:

— Za Stalina! Za Ojczyznę!

Pierwszą pomoc otrzymał Pawłow na punkcie sanitarnym. Tam chciano mu odebrać pistolet maszynowy, jednak uprosił on lekarza, ażeby zostawił przy nim ukochaną broń, wiernego przyjaciela walk w domu, który dzięki niemu i jego towarzyszom stał się niedostępną twierdzą.

Nocą podpłynął Wołgą kuter torpedowy i na jego pokład załadowano rannych. Na przeprawie panowało surowe prawo, które mówiło, że broń rannych należy zabierać, gdyż potrzebna ona jest tym, którzy zostali w szeregach.

Pawłow zrozumiał, że i on musi rozstać się ze swym pistoletem.



Pawłow, nie tracąc ani sekundy czasu, uderzeniem nogi otwiera drzwi, rzuca granat, a następnie przeczesuje zadymiony pokój ogniem pistoletu maszynowego

Oddajcie moją broń w dobre ręce — powiedział. — Powiedzcie żołnierzowi, który go otrzyma, by walczył tak, jak walczyli nasi gwardziści — po tych słowach Pawłow podniósł pistolet do ust i ucałował go.

Dyżurny przeprawy zapewnił podoficera:

— Towarzyszu plutonowy gwardii, wasz pistolet maszynowy przekazany zostanie jednemu z najlepszych żołnierzy.

Marszałek Rokossowski pod Stalingradem

(dokończenie ze str. 5)

WORONOW: Proponuję, towarzyszu Stalinie, siły obu frontów dońskiego i stalingradzkiego zjednoczyć pod wspólnym dowództwem towarzysza Rokossowskiego. Jednolite dowództwo jest w tym wypadku szczególnie ważne.

STALIN: Zgadzam się: Towarzyszu Wasilewski, rozkażcie, aby armia 62, 64 i 57 zostały przekazane pod rozkazy towarzysza Rokossowskiego.

×

MOSKWA, KWATERA GŁÓWNA

STALIN (przy telefonie): Umyślnie nie dzwoniłem do was wcześniej, nie chciałem przeszkadzać. Jak się przedstawia sytuacja? Jedną chwileczkę... (bierze lupę, przysuwa telefon do mapy).

ROKOSSOWSKI (przy telefonie): Mimo zaciętego oporu przeciwnika zadanie pierwszego etapu zostało wykonane, towarzyszu Stalin. Zachodni występ systemu obronnego Niemców został ścięty.

(Stalin zaznacza na karcie)

Żeby jak najlepiej wykorzystać sprzyjającą sytuację, która się obecnie wytworzyła, punkt ciężkości przenosimy na działania 21 armii. We współdziałaniu z grupą uderzeniową 64 i 57 armii, 21 armia zakończy okrążenie zgrupowania nieprzyjaciela w rejonie Basardino, Woroponowo, Pitomnik...

STALIN: Pamiętam, pamiętam te miejscowości. Teren pocięty wąwozami, nie przyjdzie wam łatwo. (słucha). Dobrze zgadzam się. Przekażcie moje podziękowanie wojskom waszego frontu za wspaniałe i pomyślne działania wojenne.

ROKOSSOWSKI: Dziękuję towarzyszu Stalin, niezwłocznie ogłoszę we wszystkich jednostkach.

SZTAB ROKOSSOWSKIEGO
Woronow, Rokossowski

WORONOW (przy telefonie): Towarzyszu Stalin, jestem nieskończenie szczęśliwy, że mogę zameldować Wam, co następuje: działania wojenne w rejonie Stalingradu dziś o godzinie drugiej zostały zakończone.

MOSKWA, KWATERA GŁÓWNA

STALIN (wzruszony przy telefonie): Bardzo się cieszę, winszuję. Dziękuję wam, towarzyszu Woronow. Dziękuję towarzyszowi Rokossowskiemu, jego oficerom i żołnierzom...

Mikołaj Wirta
(fragmenty scenariusza filmu „Bitwa Stalingradzka")

Udział podoficerów w imprezach sportowych

Od wczesnej wiosny aż do zakończenia późną jesienią planu tegorocznych imprez sportowych — podoficerowie Wojska Polskiego brali czynny udział w jego realizacji, począwszy od rozgrywek na szczeblu kompanii aż do centralnych zawodów o mistrzostwo Wojska w Warszawie.

Podoficerowie byli zarówno pierwszymi pomocnikami dowódców i instruktorów wychowania fizycznego w realizowaniu planu masowych imprez sportowych w jednostce jak również bezpośrednimi uczestnikami w zawodach we wszystkich konkurencjach. Oni też zdobywali tytuły mistrzowskie nie tylko na zawodach w jednostkach i okręgach, ale i na centralnych mistrzostwach w Warszawie.

Kpr. Szwargot jest dwukrotnym mistrzem i rekordzistą Wojska Polskiego. Wygrał on w bardzo ciężkiej konkurencji biegi 1500 m i 5000 m kwalifikując się do czołowej klasy zawodników w Polsce.

Mat Cichoński Ryszard — trzykrotny mistrz i rekordzista Wojska Polskiego w pływaniu, członek kadry państwowej — jest jednym z najlepszych sportowców wojska.

Sierż. Roguski Klemens — mistrz i rekordzista Wojska Polskiego w rzucie granatem — jest wszechstronnym sportowcem.

Przytoczona trójka — to nie tylko rekordziści — mistrzowie sportu. Reprezentują oni również wysoki poziom świadomości politycznej i wyszkolenia bojowego. Kpr. Szwargot był wzorowym uczniem szkoły samochodowej. Mat Cichoński — instruktorem wychowania fizycznego, a sierż. Roguski — wzorowym dowódcą plutonu. Sierż. Roguski za piękne wyniki został specjalnie nagrodzony przez Dowódcę Okręgu.

W większości wypadków podoficerowie byli kierownikami sekcji sportowych w jednostkach. Tegoroczne wyniki najlepiej mówią o tym, że dobrze wywiązali się ze swych obowiązków.

W jednostce, gdzie oficerem W. F. jest oficer Plis, kierownikiem sekcji bokserskiej był kpr. Robak. Wzorowy żołnierz, dobry i doświadczony zawodnik, dołożył jak najwięcej starań, by cały zapas posiadanej wiedzy oddać uczestnikom treningów, członkom sekcji, młodym żołnierzom. On też przez cały sezon był duszą sekcji. Analizował postępy poszczególnych zawodników i całej sekcji, a potem występował z konkretnymi propozycjami do dowódcy i instruktora wychowania fizycznego. Ta systematyczna praca podoficera przyniosła dobre wyniki. Na mistrzostwach obozu drużyna jego zdobyła aż 6 tytułów mistrzowskich i 2 wicemistrzowskie. Jego wychowankowie brali udział w zawodach o mistrzostwo okręgu, a potem w zawodach o mistrzostwo Wojska Polskiego.

Członek ZMP kpr. Margasiński i kpr. Korczewski nie tylko sami uzyskali piękne wyniki w lekkoatletyce, ale kierowali pracą młodszych kolegów.

Pod okiem takich właśnie podoficerów młody żołnierz w sekcjach sportowych powiększał swą sprawność fizyczną i stawał się dobrym zawodnikiem - sportowcem, a jednocześnie wychowywał się na wzorowego żołnierza. Do tych należą: strz. Sokołek, strz. Bauert, strz. Sołtys, strz. Młot, strz. Solesiak.

Najlepszy i najwszechstronniejszy sportowiec — ZMP-owiec kpr. Florkowski był trenerem sekcji siatkówki i koszykówki. Był też „duchowym" przewodnikiem swej drużyny na boisku. W decydujących momentach potrafił pobudzić współtowarzyszy do maksimum wysiłku. Kpr. Florkowski pomagał przy organizowaniu wszystkich imprez sportowych, czy to jako sędzia, czy to jako członek kierownictwa.

A ileż pracy na polu wychowania fizycznego w dziedzinie realizacji wielkiego programu imprez włożył st. ogn. Garbacz Antoni. Był on najstarszym uczestnikiem tegorocznych zawodów. Ile dobrego przykładu dla młodych żołnierzy - sportowców dał on podczas okręgowych mistrzostw, gdy w czasie wielkiego upału walcząc na planszy zdobywał tytuł wicemistrza Okręgu w szermierce na szable. Zawsze po godzinach służbowych można było zobaczyć st. ogn. Garbacza przy budowie obiektów sportowych lub organizującego z żołnierzami jakąś grę sportową. St. ogn. Garbacz był pierwszy organizatorem życia sportowego wśród żołnierzy swego pododdziału.



Ogn. Mechedo ćwiczy

Pięknymi wynikami może poszczycić się sekcja gimnastyczna, w której pracował ogn. Mechedo. Tu właśnie było wielu sportowców - gimnastyków, młodych żołnierzy, którzy ze sportem zapoznali się dopiero w wojsku. Do takich należy strz. Kamyczek — tegoroczny mistrz obozu, st. strz. Subocz, strz. Żak i inni.



Członek PZPR, kpr. Gatner, wzorowo pokonuje tor przeszkód.

Ogn. Mechedo jest doskonałym gimnastykiem. Startował przecież na mistrzostwach Wojska Polskiego w Warszawie.

Kpr. Zygmunt Balcerzak był kierownikiem drużyny piłkarskiej. Wzorowy żołnierz ZMP-owiec służył dobrym przykładem dla swoich kolegów. On też dawał olbrzymią pomoc swoim dowódcom i instruktorom W. F. w organizowaniu zawodów sportowych. Sekcja jego może poszczycić się również pięknymi wynikami w tym sezonie. Tu też pracowali Synejko i kpr. Kiszkowski. Wszyscy oni brali udział w zawodach piłkarskich o mistrzostwo Wojska Polskiego.

Kpr. Woźniak Czesław od roku już jest instruktorem wychowania fizycznego w swoim oddziale. Sam jest wzorowym sportowcem i dobrym zawodnikiem. Na mistrzostwach w Warszawie zdobył tytuł wicemistrzowski w pływaniu na 200 m stylem klasycznym. W oddziale zaś jest głównym organizatorem imprez sportowych.

Podoficerowie włożyli olbrzymią pracę w organizację zawodów na szczeblu kompanii i baonu. Tu właśnie masowy plan imprez sportowych był przez nich realizowany. W sezonie letnim 1950 r. podoficerowie zdali swój egzamin na bardzo dobrze. Nabyte doświadczenie wykorzystają oni w nowym okresie organizacji imprez sportowych, z czego na pewno wywiążą się również wzorowo.

Józef Szewczyk, kpt.

Z doświadczeń pracy agitatora

W czasie, gdy prasa doniosła o apelu załogi huty „Pokój" w sprawie uczczenia 33 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej i II Światowego Kongresu Pokoju nowymi osiągnięciami produkcyjnymi, przed eskadrą stało zadanie przygotowania samolotów do eksploatacji zimowej. Wszędzie wrzała wzmożona praca. Mechanicy i piloci doprowadzali swoje samoloty do idealnej sprawności i czystości. W tej pracy odznaczali się agitatorzy, a wśród nich agitator st. lotnik Tadeusz Chrobak.

St. lotnik Tadeusz Chrobak był jednym z pierwszych, który wskazał kolegom, że apel załogi huty „Pokój" musi również znaleźć żywy oddźwięk w eskadrze.

Zaczęło się od tego. Wieczorem w świetlicy eskadry panował jak zwykle ożywiony ruch. Przy jednym ze stołów usiadł z gazetą w ręku st. lotn. Chrobak. Obok niego przystanął st. lotnik Krzesowski.

— O czym myślisz, bracie- — zapytał.

Chrobak spojrzał na niego i podał mu do rąk gazetę.

— Masz, przeczytaj. O tutaj, na pierwszej stronie... — wskazał palcem.

— Acha, więc nad tym się zastanawiałeś. Ja już czytałem. Za przykładem huty „Pokój" idzie cała klasa robotnicza, cały naród...

— A ja myślę, — dokończył st. lotnik Chrobak — że i my musimy pójść tą samą drogą.

— Albo my nie idziemy? — zdziwił się Krzesowski.

— Idziemy, oczywiście, ale widzisz dla uczczenia 33 rocznicy Rewolucji Październikowej musimy jeszcze bardziej wytężyć swoje siły i jeszcze lepiej pracować, lepiej się szkolić, naszą dyscyplinę podnieść na jeszcze wyższy poziom.

Nazajutrz z inicjatywy agitatora Chrobaka pojawiły się w świetlicy eskadry krótkie odezwy, hasła i rysunki, wykonane przez ZMP-owców. A wieczorem Chrobak i Krzesowski prowadzili z kolegami ożywione rozmowy, w wyniku których każdy lotnik myślał o tym samym co polscy robotnicy i pracujący chłopi — by 33 rocznicę Rewolucji Październikowej uczcić i powitać nowymi osiągnięciami na swych odcinkach pracy.

Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Zmobilizowane przez dowódców, organizację partyjną i ZMP oraz agitatorów załogi samolotów przygotowały swoje maszyny do eksploatacji zimowej przed terminem.

Na tym jednak agitator Chrobak nie poprzestał. Trzeba było z kolei zaplanować, w jaki sposób i kiedy opowiedzieć kolegom o samej Rewolucji Październikowej, o jej przebiegu, jej historycznym znaczeniu, jej wodzach. Agitator Chrobak wziął się do tego z zapałem, a z pomocą przyszli mu oczywiście ZMP-owcy.

Gawędy na temat Wielkiej Rewolucji Październikowej agitator Chrobak przeprowadzał przeważnie wieczorami w świetlicy. Ale nie tylko tam. Wielokrotnie bowiem podobne gawędy przeprowadzał również w hangarze oraz na lotnisku, podczas przerw w zajęciach. Poza tym z inicjatywy agitatora wydano specjalną gazetkę ścienną. Lotnicy wykonali również fotomontaże, plakaty i wykresy.

Zasadniczą gawędę, w formie krótkiego referatu, agitator Chrobak zaplanował na dzień 6 listopada. Przygotowanie tego referatu nastręczało mu trudności, ale i na nie znalazł radę. Kilka dni przed tym zwrócił się z prośbą do mechaników plut. Sopczykiewicza i plut. Rytkowskiego, przy których pomocy do referatu przygotował się bardzo dobrze.

W dniu 6 listopada zaraz po zajęciach agitator Chrobak poprosił kolegów do świetlicy.

— Porozmawiamy sobie tam na temat jutrzejszego święta — powiedział do kolegów. A gdy wszyscy zebrali się, nakreślił on sytuację, jaka panowała w Rosji carskiej, potem opowiedział o Partii Bolszewików, o jej wodzach, o udziale Polaków w Rewolucji Październikowej itp.

Agitator Chrobak przypomniał kolegom jeszcze raz to wszystko, co zawdzięcza Związkowi Radzieckiemu naród polski, a więc wolność, ogromną pomoc przy odbudowie kraju i to, że dzięki Związkowi Radzieckiemu śmiało realizujemy Plan 6-letni. Na zakończenie agitator Chrobak powiedział kolegom o wspaniałych budowlach komunizmu w Związku Radzieckim i ich znaczeniu dla narodów walczących o pokój.

Padały liczne pytania i odpowiedzi. Agitator Chrobak patrzył na kolegów i promieniał z radości. „Eskadra — powtarzał sobie w duchu — godnie czci 33 rocznicę Rewolucji Październikowej. A teraz trzeba dalej pracować z takim samym wysiłkiem i zapałem".

St. lotnik Chrobak tak też postępuje. Dalej świeci osobistym przykładem dla kolegów, dalej mobilizuje ich do podnoszenia poziomu bojowego i politycznego, troski o broń i sprzęt, dalej wpaja w nich miłość do Polski Ludowej, do Związku Radzieckiego i do Wielkiego Wodza Narodów — Generalissimusa Józefa Stalina.

A. R.

Sumiennie przygotować się do szkolenia partyjnego

Podoficerowie członkowie partii, szkolą się w grupach szkolenia partyjnego dla podoficerów. Poziom tego szkolenia zależy po pierwsze od kierownika grupy i wykładowców oraz od przygotowania się każdego uczestnika szkolenia.

W jednej z jednostek lotniczych w grupie szkolenia partyjnego pogłębia między innymi swój poziom polityczny starszy mechanik samolotowy, st. sierż. Kurasz. Jest on jednym z najaktywniejszych uczestników tej grupy. Czy dzieje się to przypadkowo? Nie. Są to wyniki dobrego, sumiennego przygotowania się do każdego wykładu i seminarium. St. sierż. Kurasz przed każdym wykładem czyta podaną lekturę, a przed seminarium starannie przygotowuje konspekt.

St. sierż. Kurasz przygotowuje konspekt przy pomocy kolegów. Umówił się z towarzyszami: st. sierż. Czyżewskim i sierż. Wreczyńskim, że będą przygotowywać się do szkolenia wspólnie. Nie oznacza to, że siadają sobie w trójkę i opracowują konspekt. Przedtem każdy z nich opracowuje konspekt samodzielnie, a po napisaniu czytają wspólnie, dzieląc się przy tym doświadczeniami i dokonując poprawek.

St. sierż. Kurasz pisze konspekty nie na luźnych kartkach, które łatwo się gubią, lecz w specjalnie przeznaczonym do tego brulionie. Ułatwia to opanowanie materiału. Największą zaś pomoc oddają mu konspekty napisane celem przygotowania się do egzaminów, do których starszy sierżant przygotowuje się przez cały okres szkolenia.

Poważną pomoc dla podoficerów — członków partii stanowi czasopismo „Nowe Drogi" oraz codzienna prasa. Na przykład st. sierż. Kurasz codziennie czyta z prasy najciekawsze artykuły, które w poważnym stopniu podnoszą jego poziom polityczny, a tym samym ułatwiają przygotowanie się do szkolenia.

W tym tkwi cała tajemnica aktywności st. sierż. Kurasza na szkoleniu partyjnym. Nie jest to trudne do naśladowania. Trzeba tylko systematycznie pracować nad sobą, sumiennie przygotowywać się do każdego wykładu i seminarium. Gdy tak postępować będzie każdy podoficer — członek partii, sprosta on na pewno zadaniom, jakie stawia przed nim partia i dowództwo.

R.



Wzorem dla nas w naszej pracy i szkoleniu są żołnierze bratniej Armii Radzieckiej. Na zdjęciu: dowódca pododdziału pomaga swoim podwładnym w przygotowaniu się do zajęć. Często również przychodzi z pomocą dowódcy na tym odcinku agitator pododdziału.

POWSTANIE LISTOPADOWE

Oficjalna nauka historii fabrykowana na użytek klas posiadających gorliwie zniekształcała przez całe dziesięciolecia prawdziwy obraz naszych dziejów. Trzeba było przełomu, jaki i w dziedzinie badań historycznych nastąpił w Polsce Ludowej, aby za wzniesionymi na wyżyny postaciami rzekomych „bohaterów" — Chłopickiego, Skrzyneckiego czy Krukowieckiego — ujrzeć prawdziwe oblicze powstania listopadowego: zdradziecką rolę magnaterii, jej przymierze ze światową reakcją przeciw ludowi polskiemu, a jednocześnie głęboki nurt rewolucyjny płynący polską i rosyjską ziemią.

Hasło „za naszą i waszą wolność" szczerą pulsuje krwią w braterstwie dekabrystów i członków Towarzystwa Patriotycznego, w szlachetnych myślach Rylejewa i Mochnackiego, we wspólnej walce o wspólny cel — zrzucenie jarzma narodowego i społecznego.

Umowa o wspólnym działaniu polskiego i rosyjskiego ruchu wolnościowego zawarta w roku 1824 stanowi jak gdyby pierwszy zarys tego wiecznego braterstwa, które dziś „przyjaźnią, przykładem i pomocą" pozwala nam budować Polskę Ludową — wcielenie marzeń tych wszystkich, którzy o nią na przestrzeni dziejów walczyli.

...Pierwszą próbę „podania sobie rąk i ziszczenia tym sposobem marzeń Łunina* uczynili założyciele „Stowarzyszenia Słowian Zjednoczonych" — bracia Borysowowie-Rosjanie oraz Lubliński-Polak, którzy twierdzili: „Należy wykorzenić nienawiść, jaką żywimy do siebie nawzajem... albowiem jesteśmy Słowianie pochodzący z jednego szczepu".

Towarzystwo, które założyli, miało na celu zjednoczenie i wyzwolenie od samowładztwa nie tylko narodu rosyjskiego i polskiego, ale i wszystkich pozostałych słowiańskich; wyplenienie nienawiści narodowościowej, istniejącej wśród niektórych z nich, oraz połączenie ich w federację, z zapewnieniem każdemu państwu słowiańskiemu całkowitej możności „urządzenia swego ustroju wewnętrznego, zachowania niezawisłości i swych osobistych uprawnień", tudzież opracowania konstytucji „stosownej" dla danego kraju.

W pierwszych dniach powstania r. 1830 Polacy przypomnieli sobie dekabrystów**. Powstanie, jak wiadomo, wybuchło 29 listopada r. 1830, a w pierwszych dniach stycznia r. 1831 w Warszawie rozpowszechniono odezwę Towarzystawa Patriotycznego wzywającą ludność na nabożeństwo żałobne za męczenników wolności rosyjskiej — Murawjewa, Bestużewa, Rylejewa, Kachowskiego i Pestela...

...Niejednokrotnie Polacy wspominali dekabrystów w tych odezwach, z jakimi się zwracali do żołnierzy rosyjskich.

W pewnej odezwie „Do braci Rosjan", ogłoszonej 1 grudnia 1830 r., kiedy władza w powstańczej Warszawie spoczywała jeszcze w rękach arystokracji i magnatów, była mowa o Mikołaju w słowach pełnych szacunku. Co więcej odezwa zapewniała, że „lud i wojsko Warszawy uzbroiło się przeciwko służalcom, niegodnym zaufania swego monarchy— Mikołaja I..., którego powstańcy nie przestają szanować".

W miarę jednak tego, jak nadzieje na pokojowe załatwienie zatargu rozwiewały się, w Warszawie zaś brały górę żywioły lewicowe, odezwy do Rosjan nabierały innego charakteru. W następnej zwróconej również „Do braci Rosjan", podkreślono, że Polacy „walczą z tyranią despotycznego rządu". O dekabrystach nie było jeszcze wzmianki w tych dwóch odezwach. Natomiast odezwa „Polacy do Rosjan" była napisana tak, że Dybicz powziął nawet podejrzenie, czy nie została ona ułożona w Petersburgu i radził, by tam szukać jej autorów.

Odezwa ta zwracała się do żołnierzy rosyjskich (wśród których była rozpowszechniana), cierpiących „w okowach samowładztwa", z wezwaniem, by się przyłączali do powstania i zapewniała ich, że „pierwsi młodzieńczy bohaterowie waszej wolności nienadaremnie przelali swoją krew... zespolili oni na zawsze serca dwóch dzielnych jednoplemiennych narodów i przypieczętowali wielki związek narodów słowiańskich... Sławne cienie Bestużewa, Rylejewa, Murawjewa spoglądają na was i sądzić was będą surowo".

Z wielka sympatią wspominała dekabrystów odezwa pt. „Waleczni synowie Rosji", wydana rzekomo w Samarze i jakoby w imieniu Jermołowa. „Na polach chwały osiwiały wojownik, który w ciągu czterech panowań poznał lud i tron", wzywa żołnierzy rosyjskich, by uprzytomnili sobie, „w jak hańbiący sposób nieznany dotychczas w Rosji car Mikołaj stracił w r. 1826 pierwszych bohaterów naszej wolności za to, że pragnęli oni uczynić go swym cesarzem prawowitym, cesarzem wolnego narodu. On jednak zwiedziony przez nikczemnych doradców wolał panować bezprawnie, wolał zbroczyć krwią ludu place i ulice Petersburga i ozdobić szubienicami twierdzę Petropawłowską".

Podobnie brzmiała odezwa „Do wojsk rosyjskich", wydana prawdopodobnie w kwietniu r. 1831. Przypominając żołnierzom rosyjskim, że zmuszają ich „do podniesienia oręża na pobratymców, mówiących jednym językiem i stanowiących jedno państwo", odezwa zwracała ich uwagę na to, „ile już dotąd Litwinek połączyło się z nimi węzłem małżeńskim... ile stąd powstało związków przyjaźni"— i zapytywała: „Czyż możecie zwracać broń przeciw tym, którzy pragną Waszego dobra?". W dalszym ciągu odezwa podkreślała, że „Polacy walczą nie przeciw Rosji, która pochodzi z tego samego szczepu, co oni..., lecz przeciwko uciskowi, który z woli samowładcy gnębi zarówno ich jak Rosjan". W końcu wspominane było „wydarzenie sprzed kilku lat, które nastąpiło w stolicy okrytej żałobą, stolicy po dziś dzień opłakującej straszliwy los swych synów straconych za to, że żądali prawa... Ale władza, która w ten sposób postępuje, musi zginąć i palec boży wskazuje już ognistymi znaki zagładę tyrana... Niechże zawita wolność i Polak, i Rosjanin niechże będą odtąd braćmi dla siebie."

Kiedy powstanie zostało stłumione i wielu Polaków znalazło się na Syberii, dekabryści powitali swych towarzyszów niedoli z całą serdecznością i gościnnością, jaka tylko była możliwa w tych warunkach.

„Kiedy Polacy zaczęli przybywać nad Bajkał — opowiada S. W. Maksymow— wpływy dekabrystów w komendanturze były tak znaczne, że Polacy doznali tam ciepłego przyjęcia; komendant nie czynił dekabrystom przeszkód w udzielaniu Polakom pomocy pieniężnej, w odzieży i książkach. Tym sposobem pierwsze wsparcie Polacy otrzymali nie od swych rodaków, nie z Polski, lecz od dekabrystów". To samo mówili polscy zbiegowie z Syberii — Agaton Giller i Rufin Piotrowski.

O dekabrystach i układach z nimi wspominali polscy emigranci na corocznych obchodach, jakie urządzali w różnych miastach Europy zachodniej na pamiątkę 29 listopada r. 1830. Hercen podkreślał z wdzięcznością, że w najcięższych czasach reżimu mikołajewskiego, kiedy nikt w Rosji nie ośmielił się wspominać dekabrystów, emigranci polscy w Europie byli jedynymi ludźmi, którzy wspominali serdecznie dekabrystów.

* Łunin — rosyjski rewolucyjny demokrata, publicysta, uczestnik spisku dekabrystów, skazany na zesłanie do Syberii po procesie dekabrystów w 1826 roku.

** Dekabryści — rewolucjoniści szlacheccy, którzy w grudniu 1825 r. wystąpili przeciwko absolutyzmowi i poddaństwu chłopów (grudzień po rosyjsku diekabr — stąd nazwa dekabryści).

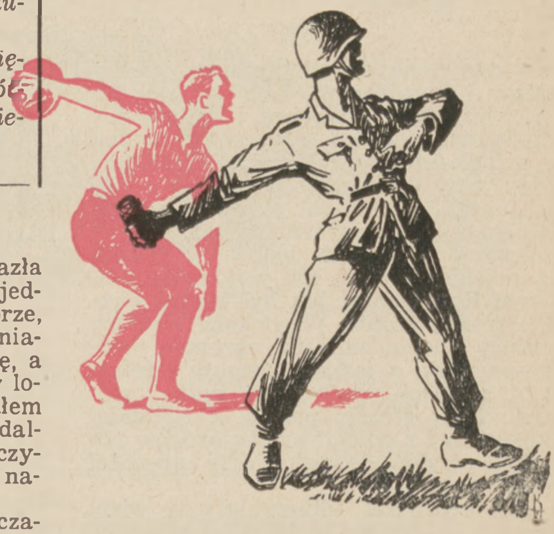


W powstaniu listopadowym lud rwał się do walki i walczył bohatersko. Powstanie jednak zakończyło się klęską, gdyż szlachta i magnateria bała się zwycięstwa i zdradzała powstanie. Bała się tego właśnie ludu, który obficie krwawił w walce z caratem. Egoistyczne, klasowe interesy magnaterii i szlachty kierowały te warstwy w objęcia caratu, w którym widziały one obrońcę swych posiadłości, w bojowym chłopstwie zaś — swych wrogów. Na zdjęciu: fragment bitwy pod Ostrołęką w dniu 26 maja 1831 roku.

Śmiali SILNI...

Żołnierze Wojska Polskiego w coraz szerszym stopniu doceniają znaczenie sportu jako najlepszej zaprawy do trudnej, wymagającej wiele wysiłku służby. Przykładem tego może być masowy udział oficerów, podoficerów i szeregowców w tegorocznych imprezach sportowych. Jest rzeczą pewną, że na naszych mundurach już w niedługim czasie zalśnią odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony" i nie będzie żołnierza, który by tej odznaki nie posiadał. Oczywiście nikt z nas nie poprzestanie na początkowo osiągniętych normach, lecz systematycznie trenując, będzie osiągał coraz lepsze wyniki. Rozumiemy bowiem dobrze, że sprawność fizyczna jest dla żołnierza niezbędna, że obok świadomości politycznej i mistrzowskiego władania bronią jest ona podstawową cechą żołnierza ludowej armii.

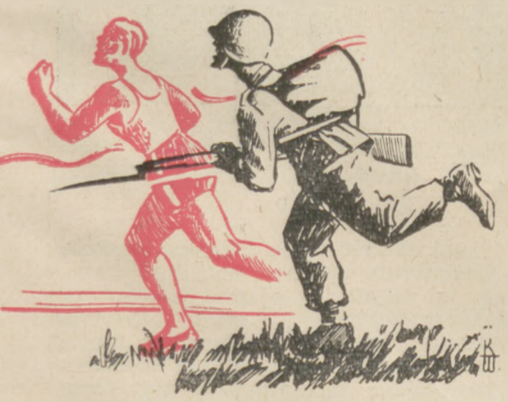
A jak ogromne znaczenie ma dla żołnierza sprawność fizyczna osiągnięta w wyniku systematycznego uprawiania sportu, obrazują nam choćby krótkie bojowe wspomnienia Bohatera Związku Radzieckiego — piechura morskiego Borżenko i lotnika — Ługańskiego.



Długo walczyliśmy na Kaukazie. Pewnego razu otrzymaliśmy zadanie przedarcia się na tyły hitlerowców i wszczęcia tam akcji dywersyjnej.

Przeszliśmy linię frontu. Każdy z nas niósł pistolet maszynowy, dziesięć granatów, dwa tysiące naboi i żywność. Obciążenie było więc spore. Największą trudność sprawiało nam pokonanie terenu. W niektórych miejscach nie stanęła chyba nigdy noga człowieka. Niekiedy, po niespodziewanym ataku na wroga musieliśmy przebywać kilkanaście kilometrów przez niedostępne góry, by zmylić pościg. Szliśmy przeważnie nocami, a każdy rozumie, jakie przedstawia to niebezpieczeństwo w wysokich górach. Czasem przed nami wyrastała niespodziewanie pionowa skalna ściana i trzeba było i taką, wyda się nieprzebytą, przeszkodę pokonać. Przekonaliśmy się wówczas niejednokrotnie, że ćwiczenia gimnastyczne w jednostce nie poszły na marne.

Boje z hitlerowcami były ciężkie. Gdy nasza wyprawa zbliżała się ku końcowi, wielu mieliśmy rannych. Po dwadzieścia razy trzeba było przebywać rwące, górskie rzeki, a przy tym musieliśmy nieść ranionych towarzyszy. Pędząca z gór woda niosła potężne głazy i pnie drzew. Ale cóż to wszystko dla nas znaczyło? Wysportowani żołnierze trzymali się pierwszorzędnie.



Nie można powiedzieć, byśmy po powrocie do jednostki nie byli zmęczeni. Owszem, każdego bolały kości, ale z dumą mogliśmy powiedzieć, że każdy z nas zasłużył sobie na miano mistrza sportu wysokogórskiego.

Po pewnym czasie jednostka znalazła się w mieście Tuapse. Była zima, jednak każdego dnia chodziłem nad morze, by nieco poćwiczyć. Rzucałem kamieniami, które zastępowały mi dysk i kulę, a potem na kilka minut rzucałem się w lodowatą wodę. W ten sposób hartowałem organizm, przygotowywałem się do dalszych walk o wyzwolenie naszej ojczyzny i ciemiężonych przez faszystów narodów.

Niektórzy towarzysze pokpiwali czasem z moich ćwiczeń nadmorskich, ale nie mieli racji. Gdy później hitlerowcom udało się trafić w statek desantowy, moja zaprawa przydała się. Brzeg był



oddalony o trzy kilometry. Płynęło się ciężko, lodowate zimno przenikało ciało. Jednak uparcie, stale zmieniając styl, płynąłem naprzód. Na brzeg wydostało się wielu żołnierzy, przeważnie wszyscy sportowcy. Ze smutkiem stwierdziliśmy jednak brak niektórych towarzyszy. Nie podołali.

Szybka decyzja — oto czego mnie nauczyły jeszcze gry sportowe. Przyznać się bowiem muszę, że sporo lat grywałem w piłkę nożną i hokeja. Byłem obrońcą, lecz jest to pozycja, gdzie często trzeba działać wprost instynktownie, jeśli w dodatku stoi się sam na sam naprzeciw atakującego przeciwnika. Wszystko to, co dał mi sport, przydało się ogromnie w walce z silnym i podstępnym wrogiem.

Muszę tu powiedzieć, że najodważniejszymi i najwytrwalszymi w walkach okazywali się żołnierze systematycznie uprawiający sport. Ekonomicznie rozdzielali swe siły, byli pierwsi w natarciu, doskonale rzucali granatami.

Iwan Łazarkin, najlepszy miotacz granatem, jakiego kiedykolwiek spotkałem, był przed wojną brygadierem w kołchozie na Kubaniu. Wyobraźcie sobie, że ze sporej odległości potrafił wrzucić granat w otwór strzelnicy nieprzyjacielskiego bunkra. Zdarzało mu się to niejednokrotnie. A jak myślicie, gdzie się tego nauczył? Chyba już w rodzinnym kołchozie. Był tam mistrzem gry „gorodki".*)

Brałem udział w wielu bitwach, przeszedłem długi szlak bojowy. Dziś mogę powiedzieć, że ci żołnierze, którzy chcą pokonać wroga, muszą dobrze biegać, maszerować, pływać, celnie strzelać i rzucać granatem. A każda dziedzina sportu pomaga w służbie wojskowej, pomaga stać się śmiałym i silnym obrońcą ojczyzny.

Wychowanie fizyczne pomogło mi nie raz podczas wojny z hitleryzmem. Nie było boju, gdzie nie przekonałem się, co oznacza sprawność fizyczna dla żołnierza, a zwłaszcza dla lotnika. Pewnego razu strąciłem „taranem" nieprzyjacielskiego „asa" lotniczego na Me-109. Mój samolot był uszkodzony, ale jednak potrafiłem go doprowadzić do lotniska, a to głównie dzięki sprawności całego ciała.

Częstokroć trzeba było dokonać dziennie aż do 10 lotów bojowych. Jak było to męczące, łatwo sobie wyobrazić. Lecz my, ludzie radzieccy, podołaliśmy każdemu zadaniu. W ciągu 4 lat wojny wykonałem 417 bojowych wylotów i strąciłem 37 hitlerowskich maszyn.

Sport lubiłem już od młodego chłopca. Sportowcy naszego koła nieraz zdobywali pierwsze miejsca w spotkaniach lekkoatletycznych. Już jako uczeń uzyskałem odznakę GTO i pobiłem kilka szkolnych rekordów w lekkoatletyce.

Organizacja komsomolska posłała mnie do szkoły lotniczej. Tam zrozumiałem, że lotnik nie może znać jedynie techniki, lecz musi mieć również dobre zdrowie, dobrą zaprawę fizyczną. Dlatego nadal gorliwie uprawiałem lekkoatletykę i osiągnąłem drugi stopień GTO.

Podczas pobytu w Armii nie tylko sam uprawiałem sport, ale wymagałem tego od swych podwładnych. Obecnie, już po ukończeniu akademii lotniczej, nadal poświęcam ogromną uwagę wychowaniu fizycznemu, korzystając w pełni ze wspaniałych warunków, jakie stworzył ludziom radzieckim socjalistyczny ustrój.

*) „gorodki" — szeroko rozpowszechniona w Związku Radzieckim gra sportowa. Znana u nas pod nazwą „wybijanki" (Przeczytaj broszurę pt. „Wybijanka", którą znajdziesz w bibliotece).

O DOBRYCH STRZELCACH i CELNYM STRZELANIU



Trudno znaleźć podobieństwo między łukiem i karabinem. Łuk — wygięty drewniany pręt z cięciwą — wcale nie przypomina naszego serdecznego druha. A jednak między łukiem a karabinem znajdujemy wiele wspólnego. Łuk — to nic innego jak daleki przodek karabina. Pod tropikalnym słońcem, czy w królestwie wiecznych lodów, w rękach tatarskiego jeźdźca, czy wojownika plemienia Komanczów, łuk był kiedyś ważną i groźną bronią. W wiekach średnich łucznicy sporządzali już ogromne dwumetrowe łuki z jesionu. Strzały z żelaznymi grotami opatrywano gęsimi piórami. Taka strzała pędziła z ogromną szybkością i z odległości stu kroków potrafiła przebić dębową deskę grubości palca.

Łuk przetrwał długie lata w wielu armiach. A jeszcze w ubiegłym stuleciu, kiedy wojska państw europejskich poczęły powszechnie używać ulepszonej broni palnej, Indianie zabijali bizony strzałą, a Hindusi z łukiem polowali na tygrysy.

Trzeba przyznać, że broń palna z trudem uzyskała przewagę nad łukiem. Kilkakrotnie urządzano między nimi prawdziwe zawody. Po raz ostatni zawody takie odbyły się w roku 1792. Strzelono wówczas po dwadzieścia razy z odległości 100 metrów. Trafiono w tarczę 16 strzałami, a zaledwie 12 pociskami strzelby. A więc mecz wygrał łuk w stosunku 16:12.

KIEDY SIĘ „URODZIŁ" KARABIN MASZYNOWY?

W wiekach średnich używano również kuszy. Był to zmniejszony łuk, przymocowany do drewnianego łoża z kolbą. Kusza była cięższa od łuku, droższa, lecz łatwiejsza do obsługi. Płatnerze, czyli rzemieślnicy, trudniący się wyrobem broni, ulepszyli z czasem kuszę, konstruując do niej „magazynek". W takim „magazynku" mieściło się kilka strzał, które strzelec kolejno wypuszczał. Powstała więc broń, można powiedzieć, podobna do naszego karabina maszynowego.

Oczywiście płatnerze nie poprzestali na tym wynalazku. Niebawem wynaleziono kuszę z lufą do wyrzucania kul. Broń tę nazwano arkabuzem, a strzelano z niej okrągłymi kulami. Arkabuz działał nie na zasadzie gazów prochowych, lecz wskutek napinania łuku. Jednak już jego podobieństwo do karabina jest ogromne. Kusza jest jak gdyby ogniwem przejściowym pomiędzy łukiem a strzelbą. Z kuszy wzięto do strzelby łoże z kolbą, mechanizm spustowy, muszkę, celownik, okrągłe pociski, a później i magazynek.

O SAMOPALE I MUSZKIECIE

Wynalazek prochu był prawdziwym przewrotem w sztuce wojennej. Komu ten wynalazek przypisać — trudno odpowiedzieć. W każdym razie Chińczycy i Hindusi znali proch już trzy i pół tysiąca lat temu. W Europie zaczęto używać prochu dopiero w 14 wieku.

Po raz pierwszy użyto prochu do dział, a dopiero później zastosowano go do broni ręcznej, tzw. samopałów. Między samopałem, a obecnym karabinem jest mniej więcej taka różnica jak między pierwszym samolotem a nowoczesnym bombowcem o dalekim zasięgu. Strzelać z niego było ogromnie trudno i często samopały wyrządzały więcej szkód ich właścicielom niż nieprzyjacielowi. Podobnie było z późniejszymi muszkietami. Każdy z nich ważył ponad 8 kilogramów.

Proch w samopale i w muszkiecie zapalał się za pomocą lontu. Sprawiało to strzelcom wielką niewygodę. Dopiero w 17 wieku wynaleziono zamki iskrowe z zastosowaniem tarcia żelaza o krzemień. Następnie przyszedł zamek skałkowy (krzemienny) z kurkiem. Strzelba startowa służyła żołnierzom aż do drugiej połowy 19 wieku, póki nie została wyparta przez karabin odtylcowy.

JAK POWSTAŁ NABÓJ?

Długi jest, jak widzimy, rodowód naszego karabina. A przecież to zaledwie skrót jego rozwoju. Wielu ludzi i różnymi sposobami przez długie wieki ulepszało broń. A ileż trzeba było ulepszyć i w odtylcowym karabinie, by przerodził się on w karabin nowoczesny.

A poza tym taka na pozór prosta sprawa, jak sprawa naboju. W dawnych czasach żołnierz nosił ze sobą dwa worki: w jednym proch, a w drugim kule. Rzecz zrozumiała, że taki sposób był wysoce niepraktyczny. Wynaleziono więc „patrony". Były to drewniane pudełeczka na proch, by w razie potrzeby mieć gotowy ładunek, ale i patrony noszono oddzielnie w skórzanym woreczku. W XVI wieku pocisk włączono do patronu, przy czym patron sklejano z papieru. Papierowy patron przetrwał aż do wynalezienia spłonki. Dopiero wtedy powstał zespolony nabój. W tekturowej rurce umieszczono razem spłonkę, proch i pocisk. Wraz z ukazaniem się zespolonego naboju rozpoczyna się historia współczesnego karabina.

POJEDYNEK DWÓCH KARABINÓW

Znacie zapewne kapitana Siergieja Mosina. To ojciec karabina, z którym codziennie ćwiczymy. Nie mało jednak trudności musiał pokonać Mosin, nim jego karabin zdobył uznanie i żołnierze poczęli go używać.

21 grudnia 1890 r. rozpoczął się ciekawy „pojedynek" między karabinem konstrukcji kpt. Mosina, a karabinem Belga — Nagana. „Pojedynek" ten trwał całą zimę, a na próby zużyto 400 tysięcy naboi.

Jakie były wyniki?

Karabin Nagana zaciął się 554 razy razy podczas strzelania, karabin Mosina tylko 213 razy. Karabin Mosina okazał się poza tym znacznie prostszy i w konstrukcji i w użyciu.

Karabinowi Mosina sądzone było długie życie. 8 listopada 1917 roku szli z nim do szturmu na Plac Zimowy piotrogrodzcy robotnicy i żołnierze. A potem w Stalingradzie, nad Dnieprem i nad Wisłą — wszędzie, gdzie Armia Radziecka gromiła hitlerowców — zwycięskim echem rozlegały się jego wystrzały.

Karabin Mosina, kilkakrotnie ulepszony, przetrwał do naszych czasów. Liczy on już 59 lat. Jego działanie jest nam dobrze znane. A on sam — to najlepszy i niezawodny nasz przyjaciel.

WARTO JĄ PRZECZYTAĆ

To wszystko, co dotąd przeczytaliście, na pewno was zaciekawiło. A przecież nie sposób wymienić na tym miejscu wszystkich niezmiernie ciekawych szczegółów z historii karabina. A historia dział, karabinów i pistoletów maszynowych? A jak należy celnie strzelać?

Tego wszystkiego możecie się dowiedzieć z książki T. Gryca „Celni strzelcy", która wydana została przez Wydawnictwo „Prasa Wojskowa", a którą znajdziecie w waszej bibliotece.

Warto ją przeczytać, bo po przeczytaniu potraficie odpowiedzieć na dziesiątki pytań, które w tej chwili są dla was zbyt trudne. Oto kilka z nich:

Co to był „chiński śnieg"? Jak wyglądała fuzja z czasów Piotra Wielkiego? Jak uzbrojono oko? Znasz tego, który widzi wroga? Jak stać się niewidzialnym? W czym się kryje tajemnica zwiadowcy?



Bohater Związku Radzieckiego, stalingradzki strzelec wyborowy, Mikołaj Iljin.

„Celni strzelcy", to książka napisana w niezmiernie ciekawy sposób. Przeczytanie jej zapewni każdemu podoficerowi nie tylko przyjemne, ale i pożyteczne spędzenie czasu. Dowiecie się z niej o rozwoju broni, o tym, w jaki sposób osiągnęli ludzie umiejętność celnego strzelania i co trzeba czynić, by celnie strzelać. Opowie nam ona, jak niezawodna broń radziecka, której my dziś używamy, przyczyniła się do zwycięstwa Związku Radzieckiego nad hitleryzmem.

E. B.

Nasi koledzy z rezerwy

Opierałem się jak mogłem. Mówiłem, że mam inną pracę. Rozpaczliwie prosiłem, by mi dali spokój. Ale gdzie tam!

— Zobacz, Kolka, jedź! Chcemy widzieć, co oni tam w rezerwie porabiają. Przecież, jakby nie było, razem w zimie, razem w lecie. Na śniegu i na trawie. W koszarach i pod namiotem! — wołał mały kpr. Frankiewicz, saper nad sapery.

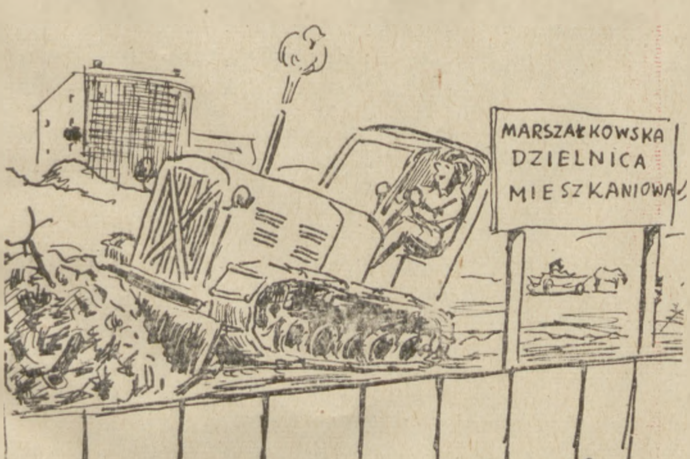
— Co ty wyrabiasz Kolka? Mało to już pisałeś o koleżeństwie? A teraz taki z ciebie kolega, że nie chcesz pomóc swoim kolegom i napisać o ich kolegach? Ach że ty, wraku stuletni, ty zardzewiała kotwico! Przyjdziesz ty do nas to zrobimy z ciebie dorsza w galarecie — popierał Frankiewicza ogromny bosmat Zajączek.

— Faktycznie. Marne i u nas będą jego widoki — rzekł groźnie czołgista kpr. Grzęda, rodowity warszawianin. — Mam kolegie na budowie, takiego równego chłopaka, a ten Kolka wymiguje się różnymy sposobami. Kręci ten diabelski młyn...

I tak mi wymyślali. Chyba z godzinę? A na dobitek zjawił się jeszcze lotnik. I też mnie zaczął bombardować ciepłymi słówkami. Musiałem się poddać. Tak dobrze ze sobą współdziałali.

Bo wyobraźcie sobie zjawiła się u mnie w redakcji prawdziwa delegacja. Z różnych rodzajów broni. I dalejże na mnie nalegać, bym napisał, jak ich koledzy czują się w rezerwie. Tłumaczyłem, że piszemy o nich w reportażach i tak dalej. „Mało — mówią — piszecie. — Wszystko mało. Napisz i ty Kolka, bracie kochany, zepsuty silniku, drogi przyjacielu!

Prośbą i groźbą zmusili mnie. Więc odwiedziłem kilku rezerwistów.



Kpr. Rączka pozdrowił kpr. Grzędę, ale na pożegnanie rzekł:

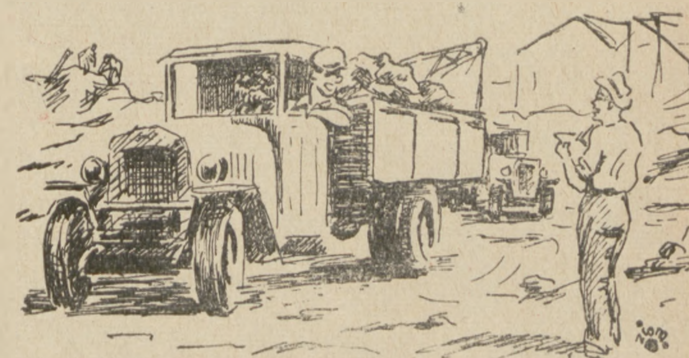
— Ciekaw jestem, jak oni tam w pułku pracują. Bo ja tu, nie chwalę się, 150 procent normy robię jak ta lala. A moja maszynka zawsze istne cacko — czyściutka i sprawniutka. Powiedz Kolka Grzędzie, że jeśli nie przygotuje dobrze naszego czołga do zimowej eksploatacji, to niech mi się na oczy nie pokazuje.



Pożegnałem się z kpr. Rączką i przyjechałem na dworzec w Łowiczu, gdy nagle dyżurny ruchu wznosząc w górę chorągiewkę ozwał się potężnym głosem:

— Cała naprzód! Odjaaaazd!

Był to mat Malinka, młodszy kolega bosmata Zajączka. Z przyzwyczajenia używa jeszcze słownika morskiego. Mat Malinka wrócił do poprzedniego zawodu, a służbę pełnił sumiennie jak na okręcie.



Przyzwyczajenie do fachowych wyrażeń wojskowych zauważyłem również u st. lot. Stępnia, który jeszcze nie dawno był starszym silnikowym, a obecnie jest kierowcą.

— Podajcie kurs! — zawołał do dyspozytora samochodu przystanąwszy obok niego z załadowaną ciężarówką.

St. lotnik Stępień wylądował w Nowej Hucie. Jego koledzy w jednostce niech się o niego nie martwią. Tak, jak troszczył się o samolot, tak troszczy się o swego „Zisa". On i jego maszyna — to zgrana, prawdziwa lotnicza para.



Z tymi trzema kolegami powiodło mi się, jak widzicie, nieźle. Ale za to ze st. saperem rez. Moszczyńskim poszło mi nie tęgo. Owszem w pracy wyróżnia się, jest przodującym górnikiem. Ale nie może się rozstać z saperską służbą i na tym tle powstają rodzinne kłopoty.

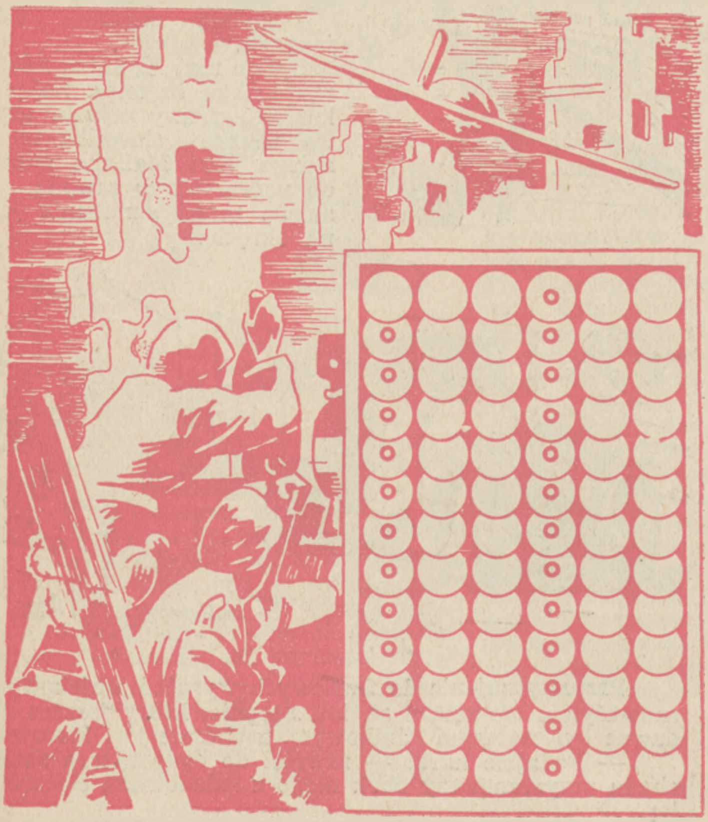
Zjawiłem się w jego mieszkaniu w chwili, gdy wraz z synkiem budowali most, ale dla lepszego efektu potrafili, jak widzimy, zrobić nawet prawdziwą rzekę.

Łatwo sobie jednak wyobrazić, co się stało, gdy do pokoju weszła obywatelka Moszczyńska. Synek znalazł się w kącie, a tatuś — otrzymał pracę poza kolejką.



Rozrywki Umysłowe

LOGOGRYF



Do podanej figury wpisać poziomo 13 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach. Zaznaczone rzędy pionowe dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Stopień podoficerski w marynarce, 2) Wysunięty oddział rozpoznawczy w czasie marszu, 3) Średniowieczne machiny do rozbijania murów, 4) Pomieszczenie dla czasowo pozbawionych wolności, 5) Inaczej „zwierciadło“, 6) Przywóz z zagranicy, 7) Miasto wojewódzkie w Polsce (wspak), 8) Złote lub srebrne taśmy naszyte na mundurze, 9) Głos żab, 10) Rodzaj działa artyleryjskiego, 11) Lekarz dyplomowany, 12) Podstawa działa, 13) Niewielki oddział żołnierzy.

CZY POTRAFISZ?



Podane liczby poprzestawiać tak, aby na każdym z boków kwadratu suma liczb była taka sama.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 14-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe“. Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych

Rozwiązanie zadań z N-ru 18

SZYFROGRAM OBRAZKOWY: **Żołnierze rezerwiści przodownikami pracy** (żołnierze, przodki, wycior, rampa, wiśnie, Recz). Przy pierwszym obrazku zamiast liczby 9, winna być 19.

MAGICZNY TRÓJKĄT: kapitan, Anadyr, pazur, idut, Tyr, ar, N.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 18 nagrody książkowe otrzymują:

kpr. Edmund Bieńczycki; kpr. Bolesław Boruczkowski; st. sierż. Grzegorz Korsiuk; kpr. Zygmunt Łoboda; plut. Franciszek Mesjasz — Warszawa, ul. Waliców 10 m. 5.

Odpowiedzi Redakcji

Ogn. Błaszewicz Michał — w interesującej Was sprawie decyzję może wydać jedynie Szef Sztabu Generalnego W. P. Złóżcie więc drogą służbową dobrze uzasadniony raport, a może otrzymacie zezwolenie na wyjazd.

Kpr. Kuriatto Rudolf — jesteście podoficerem w jednostce piechoty, pytacie, czy możecie przenieść się do marynarki lub lotnictwa, przypuszczając przy tym, że dacie sobie radę w tych formacjach. A nam wydaje się inaczej — że rady nie dacie. Brak wam przecież wyszkolenia w danej specjalności. Chyba że jesteście podoficerem gospodarczym, to rzeczywiście nie będziecie mieli większych trudności ani w marynarce, ani w lotnictwie. Radzimy Wam zwrócić się w tej sprawie do zastępcy dowódcy do spraw politycznych. On zna Wasze zdolności, Wasz poziom wyszkolenia, jemu więc najłatwiej będzie dać wam przyjacielską radę i wskazać drogę postępowania.

Szer. Gaertner Marian — w sprawie terminowego otrzymania przez Was „Wiarusa“ zwróćcie się do swej organizacji ZMP-owskiej. Trzeba sprawdzić, czy „Wiarus“ nie jest przetrzymywany w jednostce. Rozwiązania zadań przysyłajcie.

Plut. nadt. Myśliński Tadeusz, plut. Wall Marian, sierż. Żądło — absolwentów kursu mechaników TSL nie dotyczy punkt o 1-rocznej służbie nadterminowej, przewidzianej ustawą o powszechnym obowiązku służby wojskowej z dn. 4.II.50 r., ponieważ podpisali oni wstępując do Szkoły deklaracje, w których zobowiązali się odsłużyć w wojsku (za 3 lata nauki w szkole) 4 lata w służbie zawodowej lub nadterminowej.

Mat Nowak Ryszard — chętnie widzimy artykuły od naszych korespondentów, ale tylko oryginalne, tzn. takie, które nie były dotąd nigdzie drukowane.

Domaniecki Mieczysław — służba wojskowa w Marynarce Wojennej trwa 3 lata bez względu na to, że była rozpoczęta przed wejściem w życie ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej.

Chor. Kaczmarek — list Wasz skierowaliśmy na drogę służbową.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA“. Redaguje zespół. — Fotografie: WAF Film Polski, SIB, AR, API.

Prenumerata z przesyłką pocztową: kwartalna — 5 zł 40 gr, — dla podoficerów zawodowych — 3 zł 60 gr. Cena pojed. numeru—90 gr

Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus“

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. **Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31.**

Zam. Nr. 1938 ZGPW Nr 1 — Warszawa B-132224